

Redakcja
Magazynu Kulturalno – Studenckiego
MULTIS MULTUM

30–150 Kraków; ul. Armii Krajowej 4
multis@wszib.edu.pl
www.wszib.edu.pl

Redaktor Naczelna:
Aneta Fołta
folta@wszib.edu.pl

Z-ca Redaktor Naczelnej:
Magdalena Gadaj
magda@pro.onet.pl

Sekretarz redakcji
Piotr „Dziazia” Didkowski

Redaktorzy Działów:

Student
Adrian „Jaszczur” Jaszczuk

Prawdy i mity

Bartosz Banduła

Trochę kultury

Kamila Pietnica

Turystyka

Marta Radochońska

Sport

Daniel Płatek

Po godzinach

Małgorzata Rzegocka

Insideout

Ernest Kopacz

Dziennikarze:

Łukasz Gliški, Piotr Olszewski,
Barbara Szulkowska, Adrian Woźniak,
Paweł Frankiewicz

Fotografie i Grafika:

Jakub Macioł

Rysunki:

Małgorzata Ptak

Skład:

Krzysztof Kamiński

Korespondencja dziennikarska:

Bartosz Franczak, Marcin Moskwa,
mgr inż. Dominika Woźny,
Krzysztof i Katarzyna Bednarscy

Druk i oprawa:

Zakład poligraficzny PRINT
Włoszczowa

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń.

W zdrowym ciele zdrowy duch



Wszyscy mamy świadomość tego, że cięższa, zarówno fizyczna jak i psychiczna, jest najważniejsza, stanowiąc sedno i podstawę naszej ludzkiej egzystencji. Już starożytni mawiali, że zdrowie to zrównoważony stan ducha i ciała. Ważnym więc jest, aby zawsze zachowywać odpowiednie proporcje, dbając zarówno o siłę fizyczną, jak i o sprawność umysłu i duszy jako całości.

Wielu z nas narzeka na stan aury i nie dostrzega zależności zachodzących pomiędzy życiem codziennym, a stanem faktycznym. Niejednokrotnie załamani i zmartwieni, nie zwracamy uwagi na to, że tak naprawdę sami jesteśmy „konstruktorami” takiego obrazu rzeczywistości. Zapominamy jednak o tym, że jesteśmy wyposażeni w moc, która pozwala na zmianę otaczających nas realiów. Jest to po prostu siła naszej woli, która motywuje do działania i pozwala dokonywać rzeczy prawie niemożliwych. Dzięki naszym chęciom i odrobinnie wysiłku, możemy sprawić, aby nasze samopoczucie gruntownie się zmieniło. Dbając o higienę umysłu, zapewnimy sobie swoisty komfort istnienia, a przez to osiągniemy wewnętrzny spokój i odprężenie. Równocześnie nie możemy jednak zapominać o „stanie ciała”. Jemu również należy się odpoczynek od trudów i znojów dnia codziennego.

Pomyślmy czasem o nas, jako o kombinacji tych dwóch składników. Dlatego w tym wydaniu naszego magazynu „Multis Multum” proponujemy Wam, drodzy czytelnicy, treści traktujące właśnie o zdrowiu zarówno pod względem psychicznym i fizycznym. Dlatego właśnie w lutym wydaniu naszego periodyku, jako pozytywny czynnik wpływający na kondycję fizyczną przedstawiamy bezpieczne sposoby zażywania zimowych kąpiei, w temperaturze, w której większość naciąga czapki na uszy i stawia kołnierzyk.

Natomiast w odniesieniu do psychicznych aspektów zdrowia oddajemy w Wasze ręce artykuł poświęcony niezwykle złożonemu problemowi tzw. kultury „New Age”. Jej aksjomatem jest naprawa i odbudowa świata zmęczonego i zniszczonego licznymi konfliktami, w tym też zbrojnymi, jakie przyniosła ze sobą dotychczasowa Era Ryb. Zatem w myśl założeń prądu „New Age” wkraczamy w nowy lepszy świat. To niewątpliwie napawa optymizmem, którym mam nadzieję się zarazicie.

Z życzeniami przyjemnej lektury

Redaktor Naczelna

Moim zdaniem	Jazda na tygrysie	5
Echo	Gramy dla WOŚP	6
Student	Trasa królewska	7
	Who is who	8
	Strach przed sesją	9
	Gdzie się bawić w Krakowie	10
	Kontrola umysłu	11
	Szukam pracy	13
Insideout	Słowik i Róża - Rewolucje	14
	Naturalny talent	16
Prawdy i Mity	Krakowskie Morsy	18
	Era Wodnika	19
	Fenomen UFO	21
Turystyka	Z rowerem dookoła świata	23
	Paryskie tajemnice	24
Kultura	Książki, muzyka, kino	25
Sport	Narciarskie wpadki	29
Enigma	Dodatek specjalny	30

Moim zdaniem

Jazda na tygrysie

W jednej ze swoich medioznawczych publikacji profesor Tomasz Goban-Klas przywołuje indyjskie powiedzenie, mówiące, że lepiej jechać na tygrysie, niż z niego zsiąść. Żyjemy w czasach, w których, jak nigdy dotąd, życie kształtowane jest przez bardzo zaawansowane technicznie, niekiedy obce i trudne do opanowania technologie, głównie służące gromadzeniu, przekazywaniu, przechowywaniu i przetwarzaniu informacji.

Niegdyś komunikacja oznaczała transport i podróż. Społeczeństwa rozwijały się dzięki wymianie, dzięki migracjom ludzi i idei. Współcześnie, konsekwencją rozwoju infrastruktury informacyjnej jest postępująca integracja sektora IT, telekomunikacji i ekonomii. Tak więc każdego z nas w jego życiu codziennym dotyka to, co niegdyś było domeną elit lub wąskiego grona specjalistów: niemal każdy posługuje się kartą kredytową, komputerem wpiętym w sieć Internetu, telefonem komórkowym. Uczestnicząc w życiu, nie tyle zawodowym, co po prostu społecznym i w kulturze, otoczeni jesteśmy zaawansowanymi technologiami informacyjnymi. Dzięki temu łatwemu i powszechnemu dostępowi do informacji możemy budować społeczeństwo informacyjne, bowiem fundamentem każdej organizacji jest system komunikowania się składających się na nią jednostek. Ta nowa, nowoczesna forma organizacji, jest to społeczeństwo ludzi dobrze poinformowanych o otaczającym świecie, mających wgląd w mechanizmy życia społeczno-politycznego i w zapadające tam decyzje, a także, dzięki takim mediom, jak Internet i inne interaktywne multimedia, to także społeczeństwo ludzi aktywnych. Okazuje się coraz częściej, odwołując się do znanej tezy Mc Luhana, że sam przekaznik stanowi przekaz, że kształt medium ma wpływ i związek z informacją przez nie przekazywaną, że jest nią.

Zatem, jaką informację przesyłają nowoczesne media? Na przykład taką, że dominującym obecnie kulturowo-społecznym trendem jest wolność jednostek w podejmowaniu decyzji, samodzielność i pluralizm. Takie właśnie jest medium Internetu. Minęły już czasy komunikacji masowej służącej transmisji treści od centrum do odbiorców, sprzyjające centralizmowi politycznemu i manipulacji. Obecnie, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, dano nam możliwość wyboru. Do woli możemy surfować po Internecie lub uprawiać telewizyjny zapping, nic nie stoi na przeszkodzie, aby samemu ogłaszać publicznie dowolne treści, uczestnicząc w czatach, tworząc strony www, publikując blogi. Społeczną konsekwencją rozwoju IT jest zatem wolność i demokracja. Kluczowym słowem opisującym aktywność jednostki w cyberkulturze równoznacznej współcześnie z cywilizacją (ci, którzy stoją po drugiej stronie digital divide są z cywilizacji wykluczeni) jest nawigacja, czyli wolność wyboru. Optymistycznie nastawieni komentatorzy współczesności twierdzą, że konsument zamienił się w prosumenta – jednostkę aktywną i świadomą dokonywanych wyborów. Można powątpiewać, czy taki optymizm jest do końca uzasadniony. Wśród internetowego chłamu (nazywa się on często informacyjnym smogiem, zatrującym umysł), natręctwa i przewagi reklamy w mediach, za-



Prof. dr hab. inż. Włodzimierz Roszczyniański

miany funkcji informacyjnej mediów w ludyczną, zabawową, rozrywkową, wobec komercjalizacji sztuki i informacji, konsument nadal poddany jest medialnej manipulacji. Odmianie uległy jedynie ośrodki manipulacji: z politycznych na ekonomiczne. Jedynym sposobem, chociaż częściowej, obrony jest świadomość medialna, zapewniana przez medialną edukację. Podstawową zasadą, którą musimy przyswoić sobie u podstaw przebudowy osobowości w bardziej świadomą, jest równanie Focaulta, mówiące o tożsamości wiedzy i władzy. Zatem, aby zachować tożsamość i autonomię, tak jednostko-

wą, jak społeczną, etniczną, narodową, należy umieć zdobywać, gromadzić, przechowywać i przetwarzać informacje, a przede wszystkim – rozumieć ich treści.

Co więc należy robić, aby jechać na tygrysie? Nie dopuścić do odcięcia się od źródeł i mediów przekazywania informacji, rozumieć, że warunkiem demokracji i wolności jest swobodny dostęp do informacji, gwarantowany wszystkim jednostkom, nie elitom. W naszych warunkach oznacza to konieczność informatyzacji kraju, wprowadzenie nowoczesnych środków komunikacji na każdy poziom życia. Do użycia nowoczesnych technologii należy się kształcić, tak, aby nie być jedynie biernym odbiorcą informacji, pozwalającym manipulować sobą, ale przede wszystkim aktywnym uczestnikiem procesów komunikowania i produkcji informacji. Media trzeba rozumieć, trzeba mieć świadomość konsekwencji wynikających z rewolucji informacyjnej: że nie tylko dotyczy ona kwestii technicznych, ale nade wszystko społecznych – całkowicie przeobraża sposób życia i kształtuje nowego człowieka. Ten nowoczesny człowiek nie może być wobec zmieniającego się świata bezradny. Musi umieć projektować elektroniczne aplikacje niezbędne mu do życia bądź ułatwiające je, nie tylko z nich korzystać. Jechać na tygrysie, nie pozwolić mu się ugryźć.

Mam niezachwianą pewność, że Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości jest także doskonałą Szkołą Jazdy na Tygrysie.

Prof. dr hab. inż. Włodzimierz Roszczyniański

Tekst został opracowany w nawiązaniu do artykułu z cyklu „Moim zdaniem” pt. „Kreujemy społeczeństwo informacyjne”, który ukazał się w numerze 18/2002 periodyku Multis Multum.



Jak co roku w styczniu zagrała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Po raz drugi w swej dwunastoletniej historii grała by zakupić sprzęt medyczny do ratowania niemowląt

i dzieci młodszych. W tym roku dla Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie Finał Orkiestry był szczególny. Po raz pierwszy na naszej uczelni został utworzony sztab.

Głównym pomysłodawcą i organizatorem była Kamila Pietnica, która dopełniła wszelkich formalności dotyczących utworzenia sztabu. Akcja była prowadzona nie tylko przez studentów naszej uczelni, choć oni byli większością, ale także przez zaprzyjaźnione uczelnie: Krakowską Szkołę Wyższą i Wyższą Szkołę Ekonomii i Informatyki. Każdy wypełniał specjalne zgłoszenia, które następnie zostały wysłane do Fundacji w Warszawie.

W dzień Wielkiego Finału, czyli dnia 12 stycznia nasi wolontariusze od rana przemierzali ulice Krakowa w poszukiwaniu ludzi dobrej woli. Każdy mógł kwestować gdzie chciał, zabronione zostało tylko „pukanie do mieszkań”. Taktyki były różne, jedni zaczęli wczesnym rankiem, inni trochę później, ale za to w „strategicznych” punktach. Takimi punktami były na przykład kościoły, albo miejsca zatłoczone.

W tym roku różnego rodzaju koncerty nie odbywały się, jak to było dotychczas, na rynku, lecz w Nowej Hucie. Wybór tego miejsca sprawił, iż na Rynku Głównym więcej było wolontariuszy, niż potencjalnych darczyńców. W Alei Róż

te proporcje były zdecydowanie lepsze, gdyż tam przyciągały ludzi różnego rodzaju koncerty. Do południa mieszkańcy Krakowa przybywali niezbyt licznie, w tym czasie najlepszym punktem były kościoły, gdzie puszkę zasilali ludzie wychodzący. Ruch zaczął się dopiero w godzinach popołudniowych. Najwięcej ludzi oczywiście przyciągnęło Świątełko do Nieba i koncert gwiazdy wieczoru, zespołu De Mono.

Nasz sztab przez cały dzień dzielnie działał. Każdy wolontariusz mógł do nas przyjść, napić się herbaty, otrzymać nowe serduszka, (jeśli mu się skończyły) lub nową puszkę, (gdy jedną już zapełnił). Pracownicy sztabu mozolnie liczyli pieniądze, na ogół bilon. W ciągu całego dnia zebraliśmy w sumie ponad 9 000 złotych oraz kilka kosztowności.

Fundacja Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy przekazała nam kilka gadżetów, które zostały zlicytowane na aukcji. Aukcja odbyła się w dzień imienin JM Rektora i była połączona z wernisażem malarstwa Siergieja Siemonowa zatytułowanym „Dwa miasta”. Dzięki porozumieniu z Fundacją profesora Chro-



Galeria otwarta

fot. Jakub Macioł

mego w budynku Centrum Obsługi Studenta cyklicznie pojawiać się będą nowe ekspozycje obrazów. Podczas aukcji pod młotek, a raczej dzwoneczek, jakim dysponował prowadzący - Rafał Krzywda - trafiło kilka obrazów autorstwa Siergieja Siemonowa, a także rekwiizyty przekazane do licytacji przez organizatorów WOŚP. Jednym z licytowanych przedmiotów był kalendarz WOŚP, o który zacięty bój prowadziły pani dziekan Zofia Wydymus i pani dziekan Marią Janiszewską. Sprawdziło się tu stare, polskie przysłowie: „Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysty” i kalendarz trafił w ręce Marcina Kantora z firmy Aktywni.pl. Po finansowym podsumowaniu aukcji nasze sztabowe konto wzbogaciło się o 1390 złotych, co dało łączną kwotę zebranych datków przewyższającą 10 tys. zł - wynik imponujący, biorąc pod uwagę, że było to nasze zupełnie nowe doświadczenie. Z pewnością zebrana przez nas kwota uratuje życie kilku dzieciakom. Miejmy nadzieję, że Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy będzie grała do końca świata i jeden dzień dłużej!

Magdalena Gadaj

Uwaga! Konkurs!

Stowarzyszenie Project Management Polska, chcąc zainteresować studentów tematyką zarządzania projektami, zaprasza wszystkich chętnych do wzięcia udziału w konkursie Young Project Management Program. Jest on organizowany przez studentów Uniwersytetu Gdańskiego, Politechniki Gdańskiej i Akademii Morskiej w Gdyni.



Konkurs jest dwuetapowy. Do 30 kwietnia należy, korzystając z formularza dostępnego na stronie programu, zarejestrować się, a następnie przesłać do organizatorów CV i esej na jeden z wybranych tematów (spis tematów dostępny jest na stronie internetowej).

Drugim etapem jest rozmowa komisji, składającej się ze specjalistów w dziedzinie Project Management z osobami wybranymi spośród wszystkich zgłoszeń.

Nagrodami w konkursie są płatne praktyki w charakterze asystenta Project Managera w renomowanych firmach w Polsce. W poprzedniej edycji praktyki fundowały takie firmy jak: Transsystem, Computerland, SAP oraz mBank.

Sam bądź sobie statkiem, sam bądź sobie sterem – zostań Project Managerem!

Organizatorzy

Student

Śladami minionych epok, czyli podróże (nie tylko) w czasie i przestrzeni.

Trasa królewska

Pośród licznych zabytkowych krakowskich szlaków, można wyróżnić ten jeden chyba najślawniejszy, z największą liczbą zabytków. Jest to Droga Królewska, czyli trakt, którym królowie Polski rozpoczynali swe panowanie, jak i również kończyli swój ziemski żywot. Jest to trasa historyczna i jednocześnie mistyczna... Tym razem nasza wędrówka zacznie się od ulicy Grockiej i dalej poprzez zakątki starego Krakowa, by ostatecznie dotrzeć na Wawel.

Od rynku w stronę Wawelu

Zamek królewski, to ostateczny cel naszej podróży a trasa królewska prowadzi do niego od Rynku Głównego przez ulice i zakamarki Starego Miasta. Idąc od strony Rynku właśnie, mijamy kolejno ulice Grocką, Kanoniczą, mijamy kościoły i place, miejsca kipiące tajemniczością oraz fascynujące, ze względu na swą przeszłość... Przemierzając Kraków i wędrując poprzez niezliczone pomniki minionych wieków, warto jest znać historię, która nas otacza

Dalej...ulicą Grocką

Znają ją chyba wszyscy, którzy choć raz zwiedzali krakowską starówkę. Choć jest stosunkowo krótka, stanowiła jednak obok ulicy Floriańskiej jeden z najważniejszych ciągów komunikacyjnych starego Krakowa. Niegdyś, była ważnym szlakiem komunikacyjnym i handlowym. To tu biegła droga do okolicznych osad: Kazimierza czy Stradomia, dziś będącymi dzielnicami miasta. O unikalności tego miejsca, świadczy również to, że stoi tutaj osiem kościołów, tak różnych od siebie pod względem architektonicznym. Grocka biegnie od Rynku, niemal po sam Wawel, a wielki plac do którego dochodzi ma dwie nazwy. Po lewej jest to plac Dominikański, noszący nazwę od kościoła Dominikanów. Dokładnie na przeciw stoją dwa pomniki prezydentów miasta Krakowa. Pierwszy z nich to



Kościół Św. Piotra i Pawła



Wawel

fot. Jakub Macioł

pomnik Mikołaja Zyblikiewicza, a drugi przedstawia postać Józefa Dietla, sprawującego władzę w latach 1866-74. Tuż obok rysuje się sylwetka klasztoru i kościoła Franciszkanów, pochodzący z XIII wieku i będącego jednym z pierwszych tego typu budowli murowanych w Krakowie. Miejsce to zasługuje na szczególną uwagę co najmniej z dwóch powodów. Pierwszym z nich jest wspaniały wystrój wnętrza kościoła, będący niejako synkretycznym odbiciem jego dziejów. Znajduje się tu grób księcia Bolesława Wstydlivego i jego siostry Salomei. Podziwiać można gotyckie krużganki z wmurowanymi tablicami nagrobnymi, a także polichromie oraz wizerunki biskupów (od XV wieku). Z tego samego okresu pochodzą kaplice cechowe, będące dowodem głębokiej wiary rzemieślników krakowskich. Również tu można podziwiać witraże autorstwa mistrza Stanisława Wyspiańskiego, przedstawiające min. Salomeę czy świętego Franciszka. Witraż przedstawia-

jący Boga Ojca – stwórcę wszechświata jest uważany za najpiękniejsze polskie dzieło tego typu. Wyspiański jest również autorem znacznej części polichromii, a stacje drogi krzyżowej są autorstwa Józefa Mehoffera. Powodem drugim, wartym uwagi szczególnie podczas okresu Bożego Narodzenia jest żywa szopka organizowana przez braci Franciszkanów w Wigilię i pierwszy dzień świąt. Krakowianie są niezwykle związani z tym wydarzeniem, któremu oprócz wspólnego kołędowania towarzyszą jasełka z udziałem żywych zwierząt.

Naprzeciwko klasztoru Franciszkanów, wznosi się pałac Biskupów Krakowskich, a na lewo kościół Dominikanów, mający zawsze hojnych fundatorów.

Idąc dalej Grocką mijamy wspaniałe kamienice, prezentujące różne style architektoniczne, a pośród nich dwa stojące niemal obok siebie świątynie. Pierwszym jest barokowy kościół pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła. Jego budowę zainspirował w roku 1597 ksiądz Piotr Skarga, sławny kaznodzieja, który jest pochowany w krupcie kościoła. Charakterystycznym fragmentem budowli są figury dwunastu apostołów zdobiące ogrodzenie kościoła. Budowlą następną jest kościół pod wezwaniem świętego Andrzeja, będący jednym niewielu tak dobrze zachowanym zabytków romańskich. Wzniesiony na początku XI wieku jako warownia i struktura obronna wchodząca w skład murów okalających Kra-

fot. Jakub Macioł

ków pełnił równoległe swą funkcję sakralną. Miejsce to było wielokrotnie schronieniem dla mieszczan uciekających przed tatarskimi najazdami. Sam kościół choć romański posiada barokowy wystrój wnętrza, a w skarbcu kościelnym znajdują się najstarsze w Europie zbiory figurek jasełkowych. U końca ulicy Grockiej, u podnóża Wawelu stoi jeszcze jeden kościół, pod wezwaniem świętego Idziego. Jego powstanie jest datowane na lata panowania Władysława Hermana, jednak tak naprawdę historia jego budowy jest do dziś owiana tajemnicą. Stąd widoczny jest już Wawel z jego murami obronnymi, czyli ostatni punkt na trasie Traktu Królewskiego. Zanim tam jednak dotrzemy, warto zatrzymać się na chwilę by poznać lepiej mniej znane fragmenty krakowskiej Starówki

Zakątki Starego Miasta

Przemierzając główne szlaki turystyczne Krakowa, niejednokrotnie zapomina się o miejscach równie pięknych, ale mniej znanych i popularnych. Do takich szczególnych miejsc zaliczyć można plac Mariacki, powstały po zlikwidowaniu cmentarza parafialnego przy kościele Mariackim, kościół Reformatorów, muzeum Rynku, znajdujące się w podziemiach kościółka świętego Wojciecha, czy wymieniony wyżej skarbiec przy „świętym Andrzeju”. Nim dotrzemy do Wawelu, warto przespacerować się ulicą Poselską, Senatorską, czy Kanoniczą. Warto również zwiedzić plac Pałacu Biskupów, czy przylegające do Traktu Królewskiego kamienice. Niewątpliwie są to miejsca mające pewną siłę przyciągania, swoisty magnetyzm i pomimo pozorowanej szarości są naprawdę niezmiernie ciekawe, bo przecież są fragmentem naszej wspólnej historii. Wędrowka taka może stać się jeszcze ciekawsza, przy założeniu, że podejmując ją, za każdym razem odkrywamy coś nieznanego i nowego, bo ileż jeszcze tajemnic kryją stare krakowskie mury i ileż jest legend z nimi związanych. Tak naprawdę to tylko od nas samych zależy jak i kiedy wykorzystamy magię miejsca, magię Krakowa w którym przecież na co dzień mieszkamy i żyjemy.

Bartosz Banduła

Who is Who

Poznaliśmy się na początku tego roku akademickiego i od razu byliśmy pewni jednego... chcemy pracować w redakcji „Multis Multum”. Tak zaczęła się ta nasza mała przygoda z dziennikarstwem, trwa nadal, a my z każdym nowym numerem poznajemy się bliżej... I tak właśnie powstał pomysł napisania „czegoś” o nas samych.

Zbliżenie na Jaszczura – Adriana Jaszczyka



fof. Jakub Macioł

Adrian Jaszczyk

Niepozorny, nie wadzący nikomu przyjechał sobie do Krakowa z Połańca. Słucha mocnej, „rockowej” muzyki, lubi też szybkie samochody i dobre kino (nie koniecznie amerykańskie). Interesuje się szeroko pojętą filozofią życia, co sprawia, że rozmowy z nim są naprawdę interesujące i wciągające zarazem. Nie da się ukryć, że swoje pasje i zainteresowania przekłada na grunt pracy dziennikarza, co zresztą łatwo zauważyć czytając jego artykuły i jednocześnie znając go z powiedzmy „nieformalnej” strony. Determinacja i chęć osiągnięcia założonych celów sprawia, że to co robi zawsze i pod każdym względem jest dobre, co wykazał jako redaktor działu „Student”.

Tak zupełnie prywatnie jest domatorem i „zdeklarowanym konserwatystą”. Adrian mówi o sobie jako o non-konformiście. Nie lubi poddawać się modzie, nie chce rzucić się w oczy, a jego wszystkie ideały, które niegdyś przyjął jako swoje trzodo pozostają niezmiennie. Nawet w luźnych, prywatnych rozmowach nie rezygnuje z wyznawanych wartości, co świadczy o jego mocnym charakterze. No cóż... Przecież jest w końcu „gościem z Połańca”, który jest moim prawdziwym przyjacielem, zawsze i o każdej porze...

W kadrze Bartek Banduła

Jak już zdążyliście zauważyć razem z Panem Bartoszem pracujemy w redakcji „Multis Multum”. To swoista próba samorealizacji, sprawdzenia się w roli dziennikarza. W naszym przypadku (po awansie), również w roli redaktorów działu „Student” i „Prawdy i mity”. Redaktorem tych ostatnich jest właśnie Bartek.

Mieszka na peryferiach Krakowa. Spokojny, miły, tolerancyjny... na tyle, na ile pozwala ten świat. Nigdy nie postępuje pochopnie. Zawsze woli przeanalizować każdą sprawę, problem zanim podejmie decyzję, która zawsze jest właściwa.

Jako redaktor jest osobą bardzo kreatywną i pracowitą. Zawsze pełen nowych pomysłów i tematów dla naszych dziennikarzy. Dba o to, aby co miesiąc w dziale „Prawdy i mity” znalazło się coś ciekawego i nietuzinkowego. Jest również wymagający, co jednak nie psuje relacji między nim, a innymi dziennikarzami, a raczej motywuje wszystkich do wyłożonej pracy.

Prywatnie to urodzony filozof, a właściwie myśliciel. Zastanawiają go problemy dzisiejszego świata i roli, którą odgrywa w nim każdy z nas. Czas spędzony z nim procentuje. Właśnie długie rozmowy skłoniły nas do rozpoczęcia prac nad książką. To domator i indywidualista. Kocha dobrą muzykę spod znaku jazzu i rocka, z czego wynika również jego ogromne zainteresowanie sprzętem Hi-Fi. Amator kina z głębszym przesłaniem.

Bartek jest moim przyjacielem. Zawsze i wszędzie, nie tylko na uczelni, czy w redakcji, ale również poza nią mogą na niego liczyć. Osoba z dużą dawką pozytywnej energii, która nie pozwoli na to, aby drobne niepowodzenia dnia kompletnie go popsuły.



fof. Jakub Macioł

Bartosz Banduła

Bartosz Banduła & Adrian Jaszczyk

Student Strach przed sesją?

A jednak studenckie życie to nie tylko imprezy, kolokwia od czasu do czasu, czy świat, w którym co krok spotyka się profesorów. To także zmagania w kolejce po zakup miesięcznej karty przejazdowej, kolejki w dziekanacie... a najbardziej „uroczym” elementem tego całego zamieszania jest sesja egzaminacyjna.

Trzeba do niej przywyknąć, jak mówią starsi studenci. Ale dla „pierwszoczniaków” pierwsza sesja zimowa stanowi nie lada wyzwanie.

Życie studenta- do pierwszej sesji

Na początku studia są interesujące. Wszystkie „pierwszaki” chodzą przykładowo na wykłady i ćwiczenia. Po jakichś 3-4 tygodniach sytuacja diametralnie się zmienia. W końcu studenci zdobywają świat. Daleko od domu, wolni jak ptaki, więc trzeba się bawić. Tylko jedno w tym rajku przeszkadza studentom: kolokwia! Jednak i do tego się szybko przyzwyczajają, bo przecież taki jest los każdego studenta. Jak to mówią: człowiek może się przyzwyczaić do wszystkiego.

Miesiące mijają. Życie wygląda pięknie, czekamy z utęsknieniem na święta. Ale kiedy już się zbliżają, budzi się w nas strach. No, bo przecież już wkrótce pierwsza w życiu sesja. Z dnia na dzień lęk rodzi się coraz większy, lecz nie ma innego wyjścia, niż w końcu porządnie zasiąść do nauki. Chyba, że ktoś uczył się systematycznie - wtedy nie przejmują się tym za bardzo. Pierwszy rok jest dla studentów bardzo trudny, ponieważ muszą się zaklimatyzować.

4 ciężkie tygodnie stycznia

W pierwszym miesiącu nowego roku zaczyna się gorączka zaliczeń, wpisów do indeksu, który uprzednio trzeba przecież poprawnie wypełnić. W tym czasie dopiero zaczyna się prawdziwe zakupy. Największy jednak stres przeżywają pierwsze roczniki. Egzamin może być ustny lub pisemny, wszystko zależy od wykładowcy. Najbardziej przeraża konfrontacja z wykładowcą i jednak egzamin w formie ustnej. Do pisemnego podchodzi się bardziej pewnie.

Samopoczucie zależy jeszcze od tego ile jest tych egzaminów w danej sesji. Jednak mimo tego zaczynają się pojawiać różne pytania. Czy zdam? A co będzie jak

nie zdam? Mam się uczyć, czy może uda mi się odpisać od kogoś? A może już dłużej nie będzie mi dane studiować? Zawsze jest jeszcze sesja poprawkowa. To stanowi nadzieję dla wielu. Najlepiej jest jednak zdać za pierwszym podejściem, ponieważ wtedy wizja dłuższych ferii zimowych brzmi nadzwyczaj interesująco. Dlatego większość tuż przed sesją zasiada ostro do nauki. Końcowe efekty tego są różne, jak to w życiu.

Egzamin tuż, tuż

Tuż przed dniem sądu nerwy studentów są napięte jak postronki. Stres pozwala jeść, zaczyna pojawiać się panika. Koszula już wyprasowana, spodnie w kanty też, lśniące buty, garnitur wisi przygotowany do jutrzejszego egzaminu. Jeszcze tylko ostatnie powtórki, no i trzeba iść spać. Ale jak tu zasnąć skoro przed oczami pojawia się przerażająca wizja jutra?

Trzeba się zrelaksować, gorąca kąpiel lub prysznic orzeźwią nasze zmysły. Rano pełni mieszanych emocji wyruszamy na uczelnię. Wokół pełno wystraszonych studentów. Tak, tak zaczęło się. Już z daleka czuć ciężką atmosferę. Ciekawe, na jakie pytania trafię? Przerażony studentek zaczyna się zastanawiać. W głowie przywołuje wszystkie teorie, twierdzenia. Ale ostatecznie dochodzi do wniosku, że tak właściwie chyba nic nie umie. Stres zaćmił mu swobodę myślenia. W końcu wchodzi na salę. Zaczęło się. W głowie przywołuje słowa znanej piosenki Elektrycznych Gitar „I co ja robię tu???” W trakcie egzaminu, o ile ma zapas wiedzy, mózg pracuje na wysokich obrotach. Odlicza ostatnie minuty, egzamin dobiega końca. Hurraaa! Mam to już za sobą. Teraz tylko trzeba poznać efekty ciężkiej i intensywnej pracy. Najlepiej jest, jeśli te wyniki są podawane w niewielkim odstępie czasu od egzaminu, ponieważ wtedy szybciej zna się swoją sytuację. Niektórzy wykładowcy podają je od razu, u innych trzeba uzbroić się w cierpliwość. Do kolejnego egzaminu, z inne-



rys. Małgorzata Plak

go przedmiotu, podchodzi się już bardziej na luzie. Przecież już wiadomo jak to jest. Teraz zastanowić się trzeba, czy wie się wystarczająco dużo.

„Baba z wozu koniom lżej”

Kiedy znane są już wyniki wszystkich egzaminów studenci się odprężają, lecz tylko jeśli są one satysfakcjonujące i jeśli nie trzeba się martwić sesją poprawkową. Tak więc samopoczucie zależy właśnie od tego. Zakładając, że się powiodło, szczęście studenta nie ma granic. Obleva udaną sesję zwiedzając kolejne bary. Teraz, kiedy już ma z głowy stres, egzaminy, szkołę, może spokojnie udać się na wycieczki w ferie. W ich trakcie odpoczywa i zbiera formę na drugi semestr.

Nie taki diabeł straszny jak go malują

Było, minęło. A tak bardzo wszyscy się bali. Czy opłacało się? Pewnie nie, ale tak to już jest, że człowiek się boi tego, co nieznane. Teraz już bagaż doświadczeń studentów został uzupełniony o nowe doznania związane z zimową sesją egzaminacyjną. Nie była ona wcale taka straszna. Chociaż muszę się przyznać, że ja strach odczuwałam ogromny. Ale wszystko trzeba przeżyć, żebyśmy mogli w przyszłości stwierdzić, że niczego nie żałujemy i wykorzystaliśmy każdą szansę, którą dał nam los.

Barbara Szulkowska

Student

Z cyklu:

Gdzie się bawić w Krakowie?

Każdy student dobrze wie, że studia to nie tylko nauka, kolokwia, egzaminy, lecz także imprezy. A gdzie imprezować najlepiej, jak nie w grodzie Kraka? W końcu około 250 pubów w samym rynku to niemałe wyzwanie dla najtwardszych zawodników.

Ostatnimi czasy odwiedziliśmy ze znajomymi dwie fajne knajpy z niezłym klimatem. Obydwie wywarły na nas spore wrażenie, więc na naszej sześciostopniowej skali zdobyły aż po pięć punktów. Postaramy się pokrótce napisać, czego można się spodziewać, wybierając się właśnie do tych miejsc.

FAUST - Rynek główny 6



Faust, jak większość krakowskich barów mieści się w piwnicach, w których panuje mroczna i tajemnicza atmosfera. Uroku dodaje mu elegancja i płonące na stolikach świece. Wstęp od 21 lat i stosunkowo drogie, w porównaniu do innych barów, napoje alkoholowe powodują, iż lokal odwiedzają w większości dobrze usytuowani goście. Jednak zarówno Ci, którzy chcą potańczyć, jak i ci, którzy wolą posiedzieć przy chłodnym napoju z pianką, znajdą kącie dla siebie. Jest to możliwe dzięki ciekawemu i efektywnemu rozwiązaniu układu sal.

Obsługa miła, a zaopatrzenie baru kusi szeroką gamą trunków, na które jednak nie każdy może sobie pozwolić. W bufecie dostępne są kawa, herbata, przekąski, ciepłe dania, lody i sałatki.

Muzyka różnorodna, począwszy od disco przez hip-hop, house, latino, reggae, swing skończywszy na metalu, czy rocku. Również bardzo ciekawe rozwiązanie muzyczne stanowi odtwarzanie składanek płyt w całości, bez przerw i mikswowania. Knajpa cieszy się dużą frekwencją, co daje jej zapewne niemałe zyski. Menażer często organizuje koncerty na żywo w swoim lokalu. Dostępnym regularnie odbywają się tam również imprezy karaoke, tak popularne wśród rozbawionych studentów.

Pomieszczenie jest klimatyzowane, więc nie czuć w powietrzu unoszącego się dymu, czy stęchlizny, charakterystycznej dla piwnic. Telefonicznie lub osobiście można dokonać rezerwacji stolika albo całej sali, co jest bardzo wygodne, jeśli chcemy się wybrać całą paczką na dobrą imprezę. Dostępna jest również sala dla niepalących. Za dokonane zakupy można płacić kartą kredytową. Pub ma bardzo dobrą i przystępną lokalizację, albo-

wiem znajduje się w samym Rynku, tuż obok Empiku. Jedynym minusem jest stosunkowo mała sala do tańczenia, przez co przy najnowszych numerach z muzycznych notowań, na parkiecie robi się tłoczno i bardzo gorąco. Lokal zamykany jest dopiero, gdy z szatni wyjdzie ostatni klient. Ogólnie klimat jest bombowy, gorąco polecamy.

GORĄCZKA - ul. Szewska 7

Przyszła kolej na również bardzo ciekawy pub, a mianowicie Gorączkę. Klub ten istnieje od IV 2000 roku, jednak ostatnio został nieco przebudowany. Czynny jest 7 dni w tygodniu od 17 do pierwszych oznak wyczerpania gości. Klienci pubu to w większości studenci lub absolwenci, dla reszty obowiązuje limit 21 lat. Wszystkich gości obowiązuje zakaz wchodzenia w strojach sportowych oraz dojrzałe zachowanie. Nad bezpieczeństwem czuwa firma ochroniarska Justus.

W klubie można usłyszeć niemal każdy rodzaj muzyki prezentowany przez DJ'a. W Gorączce jest pięć sal, w tym niestety tylko jedna do tańczenia, ale dość przestronna i co najważniejsze dwa bary z pełnym zaopatrzeniem. Już po wejściu uderza nas niesamowity klimat rozbawionych ludzi. Lokal w podpiwniczniu, ale unowocześnieniu i lasery dodają mu charakteru, całkiem odmiennie od piwnicznych barów. Toaleta jest bezpłatna, lecz mało przyjemne są w niej strome schody i pomarańczowe światło. Ceny w miarę przystępne dla studentów.

Bardzo tłoczno, świadczy to o niemałej popularności lokalu. Wśród grona studenckiego cieszy się dużym zainteresowaniem. I wcale się temu nie dziwię, bo imprezy tam są rzeczywiście na poziomie. Można poszaleć i poznać wielu ciekawych ludzi, również obcokrajowców, którzy chętnie tam zaglądają.



Puby, które przedstawiliśmy to dopiero początek naszego cyklu o tym, gdzie się bawić w Krakowie. Życzymy udanych podbojów!

Barbara Szulkowska, Piotr Olszewski

Student

Strzeż się fałszywych przyjaciół

Kontrola umysłu

Słowo sekta zawsze kojarzy się negatywnie. Często też jest odzwierciedleniem negatywnych emocji. A jak tak naprawdę ma się sprawa z sektami, komu, zagrażają? Dlaczego młodzi ludzie są smacznym kąskiem dla podejrzanych stowarzyszeń? Czy ich siedziby znajdują się tylko w państwach rozwiniętych gospodarczo? Czym jest kontrola umysłu? Jak daleko może posunąć się człowiek w ubezwłasnowolnieniu drugiego, by ten stał się li tylko narzędziem w rękach organizacji?

Z kim masz do czynienia?

Można wyróżnić cztery podstawowe typy sekt. Sekty religijne lub promujące rozwój duchowy. Ich liderzy, gdy czerpią inspirację z religii chrześcijańskich nazywani są mesjaszami lub prorokami. Gdy bazują na religiach wschodu - mistrzami, guru, „oświeconymi awatarami”, czy też są kolejnym wcieleniem oświeconych mistrzów z przeszłości. Zgodnie z zasadą „dla każdego coś miłego” w przypadku sekt tzw. pogańskich, czy neopogańskich, ich liderzy szczytą się zdolnościami okultystycznymi podając się za czarowników, czarownice. Doktryny sekt są zazwyczaj mieszaniną rozmaitych wierzeń i nauk religijnych. Pewnego rodzaju koktajlem wyobraźni i wiedzy. Większość przywódców sekt utrzymuje, że liczą się dla nich wyłącznie wartości duchowe, lecz przeczy temu luksus jakim się otaczają.

Drugą grupą są sekty o charakterze politycznym, często utożsamia się je po prostu z dyktaturami (cenzura, likwidacja przeciwników, i wszystko co jest nam znane z historii jeżeli chodzi o działanie takiego systemu). Ponadto zalicza się do nich także grupy terrorystyczne, których członkowie sponiewierani kontrolą świadomości dopuścili się zbrodni, i nie wiadomo kiedy uderzą ponownie. Zagrozeniem są także tzw. sekty terapeutyczne - prowadzą one treningi rozbudzania świadomości. Zazwyczaj jest to jeden terapeuta, który uzależnia od siebie pacjenta, zamiast mu pomagać. Zdarza się i tak, że terapeutów jest kilku lub kilkunastu, czerpią oni korzyści z grupy pacjentów, których stopniowo pozbawiają zarówno pieniędzy jak i wsparcia bliskich im osób. Na ich czele stoją ludzie mający często niejasną przeszłość i kiepskie - jeżeli w ogóle - referencje. Jeśli zatem kiedykolwiek będzie się namawianym do uczestnictwa w warsztatach weekendowych, których cena przekracza wysokość miesięcznego wynagrodzenia, najlepiej poprosić o szczegółowy plan zajęć. Jeśli

w odpowiedzi usłyszysz: „Nie mogę ci powiedzieć” lub „Zobaczysz sam, nie chcę ci odbierać przyjemności”, radzę nie korzystać z tego typu zajęć. Ostatnią grupą są sekty prowadzące działalność handlową. Wykorzystują one marzenia człowieka o bogactwie, władzy, sukcesie. Wiele z nich przypomina mające strukturę piramidy „wielopoziomowe, organizacje handlowe”, których członkowie podstępnie werbują nowych ludzi, a Ci z kolei następnymi, zapewniając sobie w ten sposób procentowy udział w dochodach nowicjuszy. Najbardziej znaną organizacją o takim charakterze jest AMWAY, kiedyś prowadząca handel na terenie całej Polski.

Komu zagrażają sekty?

Odpowiedź wydaje się jasna. Ludziom młodym, szukającym swego miejsca w świecie, samotnym, zwłaszcza tym w wieku dojrzewania lub w trakcie studiów, tym którzy nie wybrali sobie jeszcze drogi kariery. Tym nieco zagubionym, wrażliwym, a także inteligentnym, przebojowym. Pośrednio w niebezpieczeństwie jest także ich rodzina, przyjaciele. Istnieją też sytuacje, kiedy to dzieci próbują odzyskać swoich rodziców, chłopak dziewczynę, czy też siostra brata. Zatem nie ma takiej więzi między ludźmi, której nie mogłaby zniszczyć, czy osłabić przynależność jednej ze stron do sekty.

Jak działa sekta?

Co takiego robi, że w tak silny sposób może wpłynąć na życie człowie-

ka? Czym właściwie jest kontrola świadomości? Wielu ludzi uważa kontrolę świadomości za proces tajemniczy, tymczasem odwołuje się ona do szeregu narzędzi, które same w sobie nie są ani złe, ani dobre. Dopiero cel w jakim zostały użyte



określa ich wartość. Przykładem pozytywnej kontroli umysłu może być pomoc w rzuceniu palenia, nie wpływa ona na zmianę innych zachowań. Metoda ta staje się destrukcyjna wtedy, gdy ogranicza czyjąś niezależność w myśleniu i działaniu. A niestety tak dzieje się w sekcie, gdzie pod kontrolą znajduje się każdy aspekt życia. Dlaczego na przykład niektórzy agitatorzy chodzą parami pukając do naszych mieszkań? Chyba nie po to, by było im raźniej? W nowym środowisku do którego trafia zwerbowana osoba niestety nie ma miejsca na samodzielność i indywidualizm, a wszelkie próby dokonywania własnych wyborów są represjonowane. Co więcej jak już zostało wspomniane kontrola obejmuje wszystkie aspekty życia. Kontrola zachowań oznacza narzucenie reguł, których musi się przestrzegać w codziennym życiu. Podlega jej np. miejsce zamieszkania, związki z innymi, dieta, sen, jak też podejmowa-

Student Szukam pracy

„Praca tak mnie urzeka, że mogę całymi godzinami siedzieć i patrzeć na nią”

Jerome K. Jerome

Któż z nas, studentów, nie zadaje sobie pytania, jaką pracę podejmie po zakończeniu studiów. Często myśl ta powoduje poważne frustracje, dlatego też udzielię kilku wskazówek na temat odpowiadania na ogłoszenia w sprawie pracy i interpretacji ich treści. Umiejętności takie są bardzo przydatne w celu uniknięcia oszustów, których przecież nie brakuje. Mimo, że początek jest smutny, obiecuję jednak nieco bardziej optymistyczne zakończenie.

Na jedno z ogłoszeń zamieszczonych przez operatora sieci komórkowej odpowiada średnio około tysiąca osób. Żeby pokonać tak liczną konkurencję należy wykazać się nie lada umiejętnościami, aby to właśnie nasze CV i list motywacyjny zostały zauważone. Trzeba uświadomić naszego pracodawcę, że to właśnie my idealnie spełniamy jego wymagania. Czas na to przeznaczony to około 20 do 25 sekund, tyle bowiem trwa zazwyczaj przeglądanie CV. Nie ma idealnej formy odpowiedzi na ogłoszenie o pracy. Niestety lepiej odbiec od podręcznikowego pisania dokumentów, aby wyróżnić właśnie swoją aplikację. I wcale nie chodzi o to by było kolorowe jak zaproszenie na Sylwestra, ale niech to będzie lepszy papier lub jakiś ciekawy wątek, który może przekonać do kandydata.

Niech praca znajdzie nas

W tym miejscu nasunęła mi się pewna anegdota. Otóż:

„Szczerz spotyka wiewiórkę i żali się jej: Obydwoje jesteście gryzoniami, niewiele się różnimy. Ciebie wszyscy wabią pieszczotliwie, przynoszą orzeszki, a mnie gonią z drągiem, żeby zabić. Dlaczego tak jest? Wiewiórka odpowiada: Ty masz chyba zły public relations”.

Należy pamiętać, że pracodawca ceni sobie kreatywność, postarajmy się więc zaprezentować z jak najlepszej strony.

Mogę także dać dobrą radę z własnego doświadczenia. Czasami pracodawcy specjalnie zawyżają wymagania, aby uchronić się przed zalewem podań, nawet jeśli nie spełniamy wysokich wymagań radziłbym aplikować. Podobnie ma się sytuacja, jeśli firma nie ogłasza rekrutacji. Większość firm, z którymi się

spotkałem, przechowuje najciekawsze aplikacje i w momencie, w którym szuka kolejnego pracownika, zaczyna od przeglądu posiadanej bazy.

Nie dajmy się oszukać

Jak wiadomo oszuści żyją z ludzi naiwnych. Ulubioną metodą jest naciąganie na pracę chałupniczą, na skrytkę pocztową lub - co ostatnio stało się bardzo modne - na sms. Zarabiają na najbardziejniejszych i co gorsze są bezkarni, gdyż jak usłyszałem na policji od osoby, która zastrzegła sobie anonimowość: „Szkoda czasu na szukanie oszusta, bo szanse na postawienie go przed sądem są nikłe”. Z takim podejściem faktycznie nie ma najmniejszego sensu.



Najpopularniejszą metodą, poprzez którą oszuści zarabiają pieniądze są - jak już wspomniałem - prace chałupnicze. Za adresowanie kopert, składanie długopisów, sklejanie toreb, pakowanie cukierków, czy też rozcinanie wizytówek można sporo zarobić - tak przynajmniej wynika z ogłoszeń, których wszędzie pełno. W ofercie rzadko znajdziemy nazwę firmy, a jedyny „namiar” na pseudo pracodawcę to skrytka pocztowa. Opłatę od 100 do 300 złotych należy uiścić przy odbiorze przesyłki. Jak się domyślacie wpłaconych pieniędzy nie sposób później odzyskać. Nie bądźmy naiwni, nikt nam nie da za darmo. Możemy sobie oczywiście dorobić w ten sposób kilka złotych, ale w takiej sytuacji radziłbym przyjmować zlecenia od znanych na rynku spółek lub firm, których wiarygodność zastała sprawdzona przez np. znajomych - tylko

wtedy będziemy mieć pewność otrzymania wynagrodzenia za wykonaną pracę.

Chcesz dostać pracę wyślij sms! Oferty tego typu najczęściej można spotkać w Internecie. Pomyślmy logicznie: praca za sms, przecież intuicyjnie można dojść do przekonania, że zostaniemy „nabici w butelkę”. Analogicznie sytuacja może się mieć ze sposobem na 0-700... Jak wiadomo są to połączenia bardzo drogie, a pod podanym numerem czeka nagrany miły głos, który opieszale (a jakże!) poinformuje o danych firmy i wypyta o najmniej ważne szczegóły. Ten czas jest wystarczający, aby fałszywy pracodawca na nas zarobił. Uważajmy także, gdyż bardzo często dla niepoznaki podawany jest numer 0-70... co ma sugerować, że jest to numer kierunkowy.

Jak czytać ogłoszenia

To z jaką firmą mamy do czynienia można poznać już na pierwszy rzut oka. Ogłoszenie, w którym jest zawarte dużo szczegółów, może sugerować, że jest to solidna firma. Tacy pracodawcy przygotowują ogłoszenia o pracę bardzo starannie i potencjalny pracownik ma jasność, na czym konkretnie będzie polegać jego praca. Natomiast co dobrego można sądzić o firmie, która w ogłoszeniu nie podaje swojej nazwy? Sami ryzykujemy, że zostaniemy oszukani, nie miejmy więc później pretensji do nikogo więcej, jak tylko do samych siebie. Nie dajmy się naciągnąć oszustom, którzy żerują na determinacji osób poszukujących pracy.

Bądźmy najlepsi

Mimo ciągle rosnącego bezrobocia i trudnej sytuacji gospodarczej naszego kraju, uważam, że naprawdę zdolni i aktywni znajdą prace na satysfakcjonujących ich warunkach, czy to w Polsce, czy też w innym kraju. Nie jest to do końca tak, że atrakcyjna praca jest dla „wybrańców”. Na najlepszych zawsze będzie zapotrzebowanie, a dlaczego do tej grupy nie mielibyśmy należeć my? Zatem życząc owocnych poszukiwań i nie dajmy się oszukać naciągaczom. Powodzenia!

Daniel Płatek

Słowik i Róża - Rewolucje

Opowiadanie na podstawie bajki „Słowik i Róża” Oskar’a Wilde’a

Jak dużo kosztuje Miłość? Cztery, osiem, a może szesnaście? A może coś mniej przeliczanego? Na przykład życie - niekoniecznie w rozumieniu go jako proces pobierania pokarmów, wydalania produktów przemiany, oraz rozmnażania się. Życie jest ponoć bezcenne - oznacza to w najprostszej, tak właściwej dla mas interpretacji, że życie nie ma ceny, a więc jest za darmo. A skoro jest za darmo, to nie ma wartości. Niby coś tu nie gra, a jednak wszystko jest w porządku. Rewolucja tkwi natomiast w tym, że Miłość bardzo metaforycznie leży na ulicy - trzeba się tylko po nią schylić. A to nic nie kosztuje! Ewentualne zużycie kręgosłupa pomijamy.

Zachód słońca. Smutek. Chłopiec płaczący w ogrodzie. Ukochana nie będzie z nim tańczyć na balu nazajutrz wieczorem, jeśli nie dostanie od niego czerwonej róży. Niestety, w ogrodzie nie ma ani jednej czerwonej róży, bo to nie sezon na róże. Od czego są jednak słowiki zatroskane losom romantycznych kochanków? Słowik oddaje swe życie, aby na krzewie różanym pod oknem chłopca stał się cud. Podczas śpiewania o miłości cierniem krzewu przebijają swe serce, a szkarłat jego krwi w świetle poranka zabarwia nowowykwitłą różę. Ale w końcu ta róża, to jedyna możliwa przepustka do serca dziewczyny i szczęścia chłopaka, prawda? Niestety, niezwłocznie obdarowana dziewczyna porównuje marność róży i bogactwo klejnotów, jakie przysłał jej siostrzeniec szambelana. Biedny student nie ma u niej szans wobec tak potężnej konkurencji. Rozczarowany chłopiec rzuca różę na ulicę, a ta toczy się do rynsztoku, gdzie miażdży ją koło przejeżdżającego wozu. Smutne zakończenie. Chłopak traci wiarę w miłość, ale to chyba nic przy tym jak się zagotował. Dziewczyna pewnie nigdy nie będzie szczęśliwa, a przynajmniej każdy teraz myśli, że dobrze by się stało, bo miałyby za swoje. Słowik w dalszym ciągu nie żyje. Niewiele o nim wiemy, ale gdyby żył, to pewnie by ze sobą skończył.

No i gdzie w tym wszystkim Bóg, albo chociaż jakaś Siła Wyższa? No gdzie?!

Wszędzie

Brzmi jak brak czasu na głupoty, prawda? Właściwie to trochę nie jest tak, ale nie będzie wyjaśnień, bo to nie czas, ani miejsce na nie.

- Racja - powiedział duch słowika. Był małą mgiełką falującą nad rynsztokiem, a przynajmniej tak go sobie tradycyjnie wyobrażamy. Jego kształt powoli zmienił się z kształtu róży na kształty słowika,

a potem nagle urósł, zabłysnął, po czym zmienił się po raz ostatni. Para wielkich skrzydeł zatrzepotała w astralnym odpowiedniku powietrza. Świetlisty kształt rozejrzał się dookoła. Wyobrażał on sobą przystojnego, wysokiego mężczyznę, dobrze zbudowanego, z twarzowymi skrzydłami na plecach. Świadomość rosla w nim z sekundy na sekundę, aż w końcu dorównała do pierwotnej świadomości uwolnionej właśnie z materii istoty.

- Element zaskoczenia po wyjściu z materii, nawet teraz, przy pełnej świadomości... Zawsze tak jest. Tyle, że tym razem jako słowik, nie podejrzewałem nawet co ze mnie za słowik - pomyślał Anioł. Musicie bowiem wiedzieć, że ciało i materia ogranicza duchowe istoty - i jeśli już z jakichś powodów wybiorą się one na świat w ciele jakiegoś ziemskiego stworzenia, to tylko poprzez intuicję tego stworzenia mają kontakt ze swoją duchowością. Ich świadomość jest wtedy zwykle tak wąska, jak świadomość istoty w której zamieszkały - ale ma za to ogromny potencjał rozwoju. W końcu ile słowików potrafi zrozumieć człowieka?

- Wolna wola. Ludzie. Ale najpierw trzeba ich wyzwolić. To jeszcze nie teraz. O co chodzi teraz?

- O pole morficzne - powiedział Anioł numer dwa. Anioł numer jeden spojrział na niego z mentalnej projekcji tekstu, zza bardzo metaforycznego szkła monitora.

- Rozumiem - odpowiedział Anioł numer jeden. - Co chcesz zrobić?

- To czego nie potrafię zrobić sam ze sobą w moim świecie. Pomogę ci wrócić na sam początek tej historii.

Zachód słońca. Smutek. Chłopiec płaczący w ogrodzie. Ukochana nie będzie z nim tańczyć na balu nazajutrz wieczorem, jeśli nie dostanie od niego czerwonej róży. Niestety, w ogrodzie nie

ma ani jednej czerwonej róży, bo to nie sezon na róże. Od czego są jednak słowiki zatroskane losom romantycznych kochanków? Słowik oddaje swe życie, aby w życiu chłopca stał się cud. Jego martwe ciało zaskoczono nagłą śmiercią sztywnieje w gnieździe na dębnie. Nad gniazdem zawisa mglisty, niematerialny kształt słowika, a potem nagle rośnie, błyska, po czym para wielkich skrzydeł trzepocze w astralnym odpowiedniku powietrza. Świetlisty kształt wyobraża sobą przystojnego, wysokiego mężczyznę, z twarzowymi skrzydłami na plecach. Świadomość rośnie w nim z sekundy na sekundę, aż w końcu dorównuje do pierwotnej świadomości uwolnionej właśnie z materii istoty.

- Ach, od jakichże małych rzeczy zależne jest szczęście ludzkie! Czytałem wszystko, cokolwiek uczeni napisali, przyswoiłem sobie wszystkie tajemnice filozofii, a oto całe moje życie będzie złamane przez brak czerwonej róży.

- Przeczyś sobie w tym zdaniu i wcale nie czujesz? - odezwał się Anioł.

- Kto to powiedział?! - zaskoczony chłopak rozglądając się dookoła, ale nie zobaczył nikogo. Przelknął nerwowo ślinę. - Kim jesteś?

- Jestem kimś, kto chce ci pomóc. Nie możesz mnie zobaczyć - odpowiedział Anioł.

- Ale jak możesz mi pomóc? W tym ogrodzie nie ma róż!

- Nie interesuje cię raczej dlaczego nie możesz mnie zobaczyć?

- Róża! Czerwona! Nie ma! O ja nie szczęśny! - chłopak rozłożył desperacko ręce w kierunku, z którego jak sądził dochodził do niego głos.

- Idź do swej ukochanej i powiedz jej, że bardzo ją przepraszasz, ale róż brak.

- Jak to? - zdziwił się chłopak, aż mu się dramatyczna poza załamała.

- Czy ona cię kocha? Odpowiedz mi szczerze - poprosił Anioł.

- Oczywiście! To tylko kwestia róży i tańca na balu! - oburzył się chłopiec.

- A jeśli to nie wystarczy? Jeśli trafi się jakiś bogaty młodzieniec? Wiesz, to się ciągle zdarza. Wzięłeś coś takiego pod uwagę?

- !?!?! - chłopiec się zagotował.

- Twierdzisz, że znasz wszystkie tajemnice filozofii. Znasz je mechanicznie na pamięć, czy po prostu mózg ci się wyłączył?

- Ale ja ją kocham!

- Ja też - spokojnie odparł Anioł.

- Cooo? - bardzo typowo, bo niespokojnie zareagował chłopiec.

- Uspokój się. Cały jestem Miłością. Reprezentuję ją. Ona jest wszędzie. Nauczę cię jej doświadczać.

- Ale ja umiem! Ja kocham!

- I właśnie dlatego tak cierpisz z powodu braku kolczastego kwiatu?

Ludzie za dnia są tacy jakich znamy na co dzień. Jednak bliżej siebie, bliżej tego kim są naprawdę bywają znacznie częściej we własnych snach. Człowiek zwykle bardzo rzadko zauważa siebie samego. Automatyzm jest naszym sprzymierzeńcem, ale i wrogiem, jeśli nas zdominuje - czyli praktycznie zawsze. Jeżeli te słowa nie przemawiają zbyt do wyobraźni, to na pewno nadrobi to fakt, że jest noc, a my właśnie zakradamy się do sypialni córki profesora. Jest to prześliczna dziewczyna i zarazem obiekt westchnień zakochanego chłopca, tego samego chłopca, który jest tak spragniony rozwiązującej wszelkie problemy czerwonej róży.

- Czy ona nas nie usłyszy? - zapytał chłopiec.

- Nawet gdyby się obudziła, to nie zobaczy ani ciebie, ani mnie. Ciebie tu tak naprawdę nie ma. Nadal leżysz w swoim łóżku i śniesz. Pomogłem ci się tu przenieść, abyś mógł poznać tę dziewczynę naprawdę - powiedział Anioł, a gdy skończył mówić cały świat dookoła chłopca zawirował i zlał się w śnieżnobiały blask, z którego wyłonił się bajeczny ogród. Kryształowe słońce na kryształowym błękitnie nieba zalewało ziemię kryształowym światłem, które w zetknięciu z ogrodem zamieniało się w nieskończoną rzekę upajających barw.

- Gdzie my jesteśmy?

- W jej śnie - Anioł uśmiechnął się.

- Pięknie tu, prawda?

- A gdzie ona jest?

- Wszędzie. Spójrz teraz za siebie.

Chłopiec odwrócił się i jego oczom ukazał się krzew przecudnych czerwonych róż. Krzew rósł w samym środku ogrodu, nieopodal miejsca gdzie stali. Cały ogród znajdował się w głębokiej dolinie, tak że gdzie nie spojrzeć widać było tylko wznoszące się dookoła kwieciste łąki.

- Co jest za tymi wzgórzami? - zainte-

resował się chłopiec.

- Idź i sam zobacz - odpowiedział krótko Anioł.

Chłopiec poszedł, rozkoszując się każdym krokiem w tym urzekającym mikroświecie. A gdy znalazł się na szczycie, jego serce zamarło z przerażenia.

- Ciemność! Widzę ciemność, wszędzie dookoła! Jak to możliwe, że tam nie ma?! - wykrzyczał w przerażeniu. Anioł pojawił się tuż obok niego i delikatnym ruchem zamknął jego dłoń w swojej dłoni. Chłopiec w jednej chwili uspokoił się i spojrzał pytająco na Anioła. Ten jednak nie udzielił odpowiedzi, lecz zwrócił się w stronę wnętrza doliny i powiedział: - Twoje przerażenie omal cię nie obudziło. Żle by się stało, bo nie masz jeszcze swojej róży.

I chłopiec poszedł zerwać różę, której tak pragnął.

Au! Oj! Coś mnie kłuje! - postać cierpiącego fizycznie młodego mężczyzny zakotłowała się na łóżku. Nie trwało to długo, bo krótkie śledztwo na pół przytomnego jeszcze umysłu odnalazło przyczynę porannej traumy. Śliczna czerwona róża, nawet nie bardzo jeszcze uszkodzona, leżała spokojnie na pościeli i czekała biernie na dalszy rozwój wypadków. Chłopiec szczerze się zdziwił. Próbował przypomnieć sobie skąd ona mogła się tu wziąć, ale nie doszedł do żadnych konkretnych wniosków. Wzruszył ramionami, wziął prysznic, po czym ubrał się, zjadł śniadanie, na koniec włożył kapelusz i delikatnie podniósł czerwoną różę. - No to idziemy - pomyślał, a następnie ruszył w stronę domu profesora. Trzeba zaznaczyć, że właśnie poszedł, a nie popędził na złamanie karku jak ostatni idiota. Oczywiście może to świadczyć o jakiejś wewnętrznej przemianie, która się w nim dokonała, o obudzonej inteligencji, ukrytej mądrości, która od zawsze w nim drzemała. Ale nie dajmy się nabrać, bo tym razem był to po prostu zwykły zbieg okoliczności.

Córka profesora siedziała przed domem, zwijając na szpulkę błękitny jedwab, a u nóg jej leżał martwy piesek.

- Czytałem kiedyś jako dziecko książkę o cudownym piesku, który umarł. Tak, wiem że psy zdychają, ale ten zasługiwał na śmierć... Hmm, to znaczy na umarcie. A właściwie wcale nie zasługiwał. Był cudowny - pofilozofował w duchu chłopiec w reakcji na scenkę którą ujrzał i bardzo się przy tym rozczulił. Tak właśnie, rozczulił się chłopak. Chłopcy też potrafią być bardzo uczuciowi - po męsku

oczywiście, choć to tak właściwie w środku przecież żadna różnica. - Tak bardzo bym chciał żeby ten piesek żył! - pomyślał chłopiec, a jego serce zapłonęło prawdziwą Miłością.

Córka profesora siedziała przed domem, zwijając na szpulkę błękitny jedwab, a u nóg jej leżał mały piesek.

- Przyniosłem ci czerwoną różę - powiedział chłopak. - Chyba jedyna jaka się przytrafiła w okolicy. Nie pytaj skąd ja mam, ani dlaczego jest lekko sfatygowana. To co, tańczymy dzisiaj na balu? - zapytał krótko, z takim trochę beznamietnym pytajnikiem na końcu.

- Zdaje mi się, że kolor ten nie będzie się zgadzał z moją toaletą - odparła. - Zresztą siostrzeniec szambelana przysłał mi prawdziwe klejnoty, a każdy przecież wie, że klejnoty są znacznie droższe od kwiatów.

- Wiem. To prawda. Istnieją takie rynki, gdzie klejnoty są warte więcej niż kwiaty. Ale zarówno kwiaty jak i klejnoty to tylko symbole, okruchy materii. To ludzie nadają im wartość. Skąd wiesz jaką wartość ma to, co wyraża się tym symbolem, który ci teraz ofiarowuję?

- Słucham? - dziewczyna uniosła brwi. Nie mniej zaskoczony był mały piesek leżący u jej nóg. Uniósł łepkę i nastawił uszka. Ulicą ze stukiem przetoczył się jakiś wóz.

- Nie będziemy dziś wieczorem tańczyć - odpowiedział chłopiec, po czym przykucnął przed dziewczyną i wtopił w jej spojrzenie swe piękne błękitne oczy. Uśmiechnął się delikatnie, a jego głos zmienił barwę na przypominającą motyle fruwiące w żołądku. Delikatnie wzięł dziewczynę za rękę i powiedział półszepcetem: - Nie pójdziemy na bal. Dziś wieczorem będziemy ze sobą rozmawiać. To bardzo ważne, żebyśmy ze sobą dużo rozmawiali. To bardzo-bardzo ważne.

Miłość w przyrodzie spotykamy najczęściej pod postacią uczucia mężczyzny do kobiety, kobiety do mężczyzny, rodziców do dziecka, dziecka do rodziców. Muszę tu także dodać, że miłość możemy spotkać czasem po postacią uczucia kobiety do kobiety - muszę, bo inaczej pewna koleżanka mi tego nie daruje. Tymczasem prawda jest taka, że prawdziwa Miłość jest bezosobowa i bezprzedmiotowa. Prawdziwa Miłość jest Światłem i przenika wszystko dookoła. Nie narzuca nam się. Trzeba po nią sięgnąć, żeby jej doświadczać. No, tak jakoś jest. Nie ja to wymyśliłem, ale to działa.

Co to znaczy, że po Miłość trze-

dokończenie na stronie 17

INSIDEOUT

Naturalny talent

Czy przydarzyło Ci się kiedyś Drogi Czytelniku, coś bardzo niezwykłego i jednocześnie bardzo trudnego do racjonalnego wytłumaczenia? Czy w Twoim życiu chociaż raz miał miejsce jakiś bardzo nieprawdopodobny zbieg okoliczności? Większość ludzi odpowie, że tak. I tu pojawiają się następne pytania. Czy to o czym mowa poprzedzone było jakimś Twoim szczególnym stanem umysłu? Czy często Ci się coś takiego przytrafia? Czy to co się wydarzyło, wydarzyło się może przypadkiem najpierw w Twojej głowie? Jeśli tak, to być może masz naturalny talent i nawet o tym nie wiesz.

Naturalny talent w naszym rozumieniu jest wrodzoną umiejętnością do wpływania w sposób bardzo subtelny na bieg wydarzeń, oraz do odbierania bardzo subtelnych sygnałów spoza przestrzeni pięciu fizycznych zmysłów. Jest to aktywny i pasywny przejaw swoistego fenomenu psychicznego, nie chodzi bowiem o oddziaływania fizyczne – ten fakt tłumaczy użycie przymiotnika „subtelny”. Ogólnie wygląda to tak, że jeśli czegoś chcemy, to wówczas to coś się pojawia, mimo iż nie mieliśmy bezpośredniego fizycznego wpływu na bieg wydarzeń. Proroczsne sny i niezwykle przeczucia należą do drugiej kategorii, ale my w tym artykule skoncentrujemy się na dokonywaniu zmian przy pomocy umysłu. Jest to bowiem łatwiejsze do praktykowania i nie wymaga jakiejś szczególnej pozazmysłowej wrażliwości.

Nie jest wykluczone, że ludzie obdarzeni opisywanym naturalnym talentem sami potrafią go dostrzec, rozpoznać, a w końcu nawet rozwinąć i korzystać z niego świadomie. Całe zagadnienie jest wielce delikatne, a jeszcze delikatniejsze jest rozmawianie na podobne tematy - dlatego możliwe, iż większość osób obdarzonych takim naturalnym talentem woli się nie spowiadać przed innymi ze swoich doświadczeń. Potencjalnie często jest tak, że osoby takie, same przed sobą nie przyznają się ze swoich przypuszczeń, lub po prostu wzruszają ramionami i ignorują powtarzające się, trudne do wytłumaczenia zjawiska.

W artykule tym zaprezentowane zostaną dwie bardzo proste techniki dokonywania zmian. Gorąco zachęcam do ich wypróbowania. Bardzo niewiele osób ma naturalny talent, o którym tu mowa, ale naturalny talent to jeszcze nie wszystko. Podobno sukces to dziewięćdziesiąt dziewięć procent pracy i jeden procent talentu. Teoretycznie każdy człowiek, niezależnie od tego, czy ma talent czy nie, może z sukcesem stosować opisane poniżej techniki. Umysł każdego człowieka

ma moc dokonywania zmian, ale nie każdy umysł jest otwarty na taką możliwość. By mieć znaczące rezultaty potrzebny jest trening umysłu. Niemniej warto zrobić sobie test i przekonać się, czy rezultaty nie przychodzą załatwo, to znaczy czy nie ma się przypadkiem naturalnego talentu do ich dokonywania. Dlaczego warto? Bo taki naturalny talent może być jak zapalki w rękach dziecka i warto mieć tego świadomość.

Obie techniki wymagają kartki papieru i czegoś do pisania. W obu przypadkach przed podjęciem jakichkolwiek działań w ramach opisanych technik należy się zrelaksować. Potrzebna jest realna, pełna relaksacja. W poprzednim numerze w dziale tym pojawił się artykuł pt.: „Relaksacja”, warto skorzystać ze wskazówek w nim zawartych. Przyda się także pobudzić świadomość, najprościej jest to zrobić koncentrując się na sobie. W codziennym życiu często nie postrzegamy siebie jako integralnego elementu wydarzeń, w których bierzemy bezpośredni udział. Dość w tym momencie powiedzieć, że relaksacja, koncentracja, oraz skupienie na własnym wnętrzu bardzo pomogą w praktykowaniu technik opisanych poniżej.

Pierwsza technika jest bardzo prosta. Myślmy najpierw co chcemy osiągnąć, przy czym powinna być to rzecz w miarę konkretna. Dobrze by było, gdyby była to też rzecz możliwie bliska rzeczywistości – rozumiem przez to, że musi istnieć prawdopodobieństwo, że rzecz o której myślimy może się zdarzyć naprawdę. Powinniśmy znaleźć odpowiednie słowo, lub krótkie zdanie, które będzie w sobie zawierać wszystko co chcemy osiągnąć. Następnie zapisujemy na kartce to słowo lub zdanie dziesięć razy, przy czym nie należy tego robić mechanicznie. Za każdym razem gdy będziemy pisać, powinniśmy włożyć jak największą uczucia w to co zapisujemy. Powinniśmy być mocno skoncentrowani na każdym zapisywanym słowie, lecz nie tyle na jego graficz-

nym zapisie, ile na mentalnym znaczeniu tego słowa. Wyobraźnia musi pracować na paliwie emocjonalnym, właśnie to próbując powiedzieć. Pisząc nie spieszymy się, a gdy skończymy wracamy do codzienności. Od tej pory powyższe czynności wykonujemy codziennie, aż obrany na początku cel zostanie osiągnięty. Dobrze jest to robić o jednakowej porze każdego dnia. Nie powinno się zmieniać zapisu który wybraliśmy na początku, więc warto się wcześniej dobrze zastanowić. Z własnego doświadczenia wiem, że zdanie powinno być możliwie krótkie, ściste i w formie oznajmującej czasu przeszłego - na przykład: „Dostałem ocenę bardzo dobrą z kartkówki z fizyki”. Dobrze jest też uściślić spodziewany czas wydarzenia, choćby nawet tylko mentalnie.

Druga technika jest bardziej przydatna, gdy przykładowa kartkówka z matematyki ma się odbyć za kilka godzin i w związku z tym nie ma dużo czasu. Oczywiście może się zdarzyć, że cel zostanie osiągnięty już po pierwszym zastosowaniu opisanych w poprzednim akapicie czynności, jednak na krótkie dystanse lepsza jest ta technika. Wszystko robimy tak samo, aż do momentu zapisania naszego słowa lub zdania. Zapisujemy je tylko raz, na przykład: „Dostałem dziś ocenę bardzo dobrą z kartkówki z matematyki”. Wykreślamy z zapisanego zdania powtarzające się litery, to znaczy sprawdzamy od lewej do prawej, i jeśli jakaś litera wystąpiła wcześniej, to ją skreślamy. Z uzyskanych w ten sposób liter rysujemy symbol, zwyczajny obrazek. Litery ustawiamy jak nam się podoba, żadnych ograniczeń – różna wielkość, różny kształt. Teraz będzie trudny etap, bowiem musimy narysowany właśnie znak „naładować”. Trzeba wprowadzić go do swojej podświadomości, zużywając przy tym jak największą energię. Taka jest teoria. W praktyce chodzi mniej więcej o to, że nasz umysł w przestrzeni związanej z treścią naszego życzenia musi się zmienić pod kątem tego życzenia. Zmiana wyma-

c.d. Naturalny talent

ga oczywiście energii, uzyskanej choćby z intensywnego patrzenia na narysowany kształt, śledzenia każdego jego szczegółu. W tym celu można podobno wykonywać jakieś ćwiczenie fizyczne, aż do granic możliwości, cały czas wpatrując się w rysunek. Można sobie poza tym wyobrazić, że rysunek świeci jasnym światłem. Jeśli ktoś ma naturalny talent, to jest szansa, że szybko znajdzie najlepszy dla siebie sposób. Ostatni najtrudniejszy etap polega na tym, że trzeba o wszystkim skutecznie zapamiętać. Zapominamy o rysunku, zapominamy o całym wysiłku włożonym w nasz mały eksperyment. Zapominamy o wszystkim, a nie jest to łatwe. Jeśli będziemy wracać myślami do naszych poczynań, choćby mimowolnie, to szanse na osiągnięcie celu dramatycznie maleją.

Napisałem wcześniej, że naturalny talent może być jak zapalki w rękach dziecka. W zdaniu tym zawiera się ogrom zagrożenia, jakie nieświadomie może na siebie ściągnąć osoba, która ma na przykład destrukcyjną osobowość i jednocześnie opisywany tutaj naturalny talent psychiczny. Nic więcej o tym nie napiszę, bo celem tego artykułu nie jest opisanie zagrożeń i odpowiedzialności. W tym momencie deklaruje się jednak do odpisania każdemu, kto będzie chciał dowiedzieć się więcej na dowolny temat związany z artykułem. Szczególnie zachęcam do kontaktu wszystkich, którzy zastosowali z sukcesem jedną, lub obie powyższe techniki. Najszybsza forma kontaktu którą proponuję to e-mail, oto mój adres: ernest7@klub.chip.pl Poza tym istnieje możliwość skontaktowania się ze mną przez redakcję. Gorąco zachęcam.

Ernest Kopacz

c.d. Słowik i Róża - Rewolucje

ba najpierw sięgnąć? Jest to metafora na czynność potrzebną do tego, aby dokonał się akt woli, aby dokonała się przemiana w umyśle człowieka. Musi dokonać się przemiana, aby nie potrafiący tego wcześniej umysł nauczył się doświadczać wszechogarniającego oceanu Miłości. Patrząc na to w ten sposób można by powiedzieć, że Miłość jest osobistym dziełem. I chyba nie odkryłem tu niczego nowego, bo już kilka lat temu najważniejsza kobieta w moim życiu powiedziała na ten temat coś tak mądrego i tak pięknego, jak ona sama. Powiedziała: „Miłość jest osobistym dziełem. Dziełem człowieka w jego wnętrzu. To nie jest dla mnie jakaś dobra pani, która poraża mi umysł, itd. To jestem ja. Bardziej wyrozumiała, akceptująca, czuła, roześmiana, radosna, rozumiejąca, wybacząca, chętna do zgody, do pojednania. Wszystkie te cechy wyostrzają się względem właśnie tej jednej osoby. Osoby, którą się kocha.” – Tak oto bezosobowa i bezprzedmiotowa prawdziwa Miłość może posłużyć ludziom jako fundament do budowania Miłości partnerskiej.

Wiem, że tam jesteście. Czuję was. Wiem, że się obawiacie. Obawiacie się uczuć. Obawiacie się zmian. Nie znam przyszłości i nie powiem wam jak to się skończy. Przybyłem, aby powiedzieć wam jak to się rozpocznie. Położę dłoń na klawiaturze i pokażę tym ludziom coś, czego nie widzieli. Świat bez zła. Świat pełen Miłości. Świat, w którym wszystko jest możliwe. Który z nich wybieriecie? To zależy tylko od was.

Romeo Knight

ZAPROSZENIE



**JAZZ KLUB
KORNET**

31-111 Kraków
Al. Z. Krasińskiego 19

Codziennie 11⁰⁰ - 23⁰⁰

Zapraszamy

WYSTAWA FOTOGRAFII

Karol Macioł & Jakub Macioł

XXXV LAT
OLD METROPOLITAN BAND

X LAT
JAZZ KLUB KORNET

Kraków 24.01 - 15.02.2004 r



Prawdy i Mity

Elitarny klub

Krakowskie morsy

Nie boją się zimna. Zamiast wylegiwać się w ciepłym łóżku wstają rano, aby zasmakować kolejnej dawki lodowatej kąpeli. Ich naczelnym celem jest chęć bycia zahartowanym. Tak od wielu już lat działa Krakowski Klub Morsów „Kaloryfer”.

Każdy z nas lubi, kiedy w upalny dzień można ochłodzić się w morzu, czy jeziorze. Jednak niewielu zaznało kiedykolwiek kąpeli, kiedy temperatura oscyłuje na granicy zera stopni. Uważa się, że to nieodpowiedzialne, trudno to pojąć. Morsy wiedzą jednak, iż stają się przez to zdrowsi. Choć pochodzą z różnych miast spotykają się regularnie, aby raz w tygodniu uprawiać ten „sport”.

Najpierw trening

Morsem może zostać każdy, oczywiście jeżeli będzie miał chęć potrenować i żyć zdrowo. Do zimnej wody nie można tak po prostu wejść. Poprzedza to etap ciężkich przygotowań, które rozpoczynają się wiele miesięcy przed sezonem. Na początku ograniczamy ubiór – rezygnuje się, np. z kilku swetrów i rękawiczek, oczywiście wszystko w ramach rozsądku. Po ciepłym prysznicu należy się połączyć niewielką ilością zimnej wody. Kolejnym etapem jest „zimna kąpiel”: najpierw trzeba zmniejszać ilość ciepłej wody stopniowo dolewając zimniejszej. Polewanie się taką wodą powinno nie trwać dłużej niż 15-30 sekund na początku. Później zwiększa się stopniowo czas i proporcje zimnej wody do ciepłej. Jeżeli pod koniec delikwent wytrzyma ok. 30 sekund w wodzie o temperaturze 7-8 stopni to jest dobrze. Jednak sama kąpiel to nie wszystko. Aby być dobrze zahartowanym trzeba także dbać o kondycję fizyczną: biegać, ćwiczyć, być ciągle w ruchu. Ważnym elementem w tym całym treningu



jest samozaparcie. Bez wiary, że jest się w stanie to zrobić nic się nie uda. Czasem zmęczenie, osłabienie powoduje, że nie ma się odwagi odkręcać niebieskiego kurka. Należy wtedy przełożyć kąpiel na inny czas.

Kąpiel na powietrzu

Kiedy już znajdzie się odpowiedni akwen (najlepiej taki, który rzadko zamarza tzn. morze, bądź duże jezioro) trzeba się dobrze rozgrzać. Niekiedy, przy niskich temperaturach, dobrym ćwiczeniem może okazać się wyrąbywanie przerebła. Pierwsze kąpiele nie powinny trwać dłużej niż 10-30 sekund. W wodzie należy ruszać się żwawo, co spowoduje mniejsze odczucie zimna. Po wyjściu z akwenu trzeba dokładnie się wytrzeć i szybko ubrać. Jeżeli było się w wodzie kilka razy to po powrocie do domu należy wziąć ciepły prysznic i pokrępić się czymś ciepłym. UWAGA! Nie moczyc głowy, gdyż ucieka przez nią 30% ciepła! Podczas wyjazdu należy zabrać ze sobą tzw. niezbędniaki: ręcznik, kąpielówki lub strój kąpielowy, klapki „pod prysznic”, rzeczy do przebrania, czapkę i rękawiczki. Wskazane jest także zabrać szlafrok oraz termos z ciepłym napojem.

Czerwone gęby

Członkowie „Kaloryfera” spotykają się w każdą niedzielę w Kryspinowie. Oprócz cotygodniowych spotkań organizują imprezy specjalne, takie jak Wigilia, czy ba sylwestrowy. Wszystko to oczywiście dla zdrowia. „Kiedyś chorowałem 2-3 razy w roku” – mówi Jakub Krawczyk, członek „Kaloryfera” – „...teraz nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłem chory”. Kąpiele w zimnej wodzie powodują, iż zmniejsza się ryzyko chorób stawów w przyszłości. Organizm jest zahartowany, dzięki czemu staje się odporny na przeziębienie, czy grypę.

Morsy są z reguły optymistami cieszącymi się urokami życia. Mówią o sobie „czerwone gęby” ze względu na kolor ich twarzy po wyjściu z wody. „Ka-



loryfer” stworzył dla potrzeb klubu statut, który konkretnie wskazuje jego cele. Członkowie deklarują, że klub jest ekskluzywny, stanowiący wyzwanie oraz hart ducha i ciała w ekstremalnych warunkach. Są także zobowiązani do szerzenia ich idei na całym świecie. Podkreślają, że ich główny cel to zdrowie, więc nie przeginają, nie udają twardzieli. Rekrutacja do klubu odbywa się na zasadzie rozmowy, podczas której kandydaci muszą wykazać się odpowiedzialnością. Klubowicze pytają także kandydatów jak znoszą zimno, jak chcą się przygotowywać. Nikt nie jest zmuszany do kąpeli. Kiedy nowi członkowie uznają, iż są gotowi na wyzwanie, sami przyłączają się do zabawy. Ze względu na niewielką ilość członków, morsy uważają się za elitarną grupę, której istnienie należy doceniać. Założycielem klubu jest Michał Pieprzyca, na co dzień informatyk - programista. Był on przekonany, że w Krakowie znajdują się ludzie, którzy chętnie popływaliby w zimnej wodzie. Sukcesy klubu oraz systematyczność wyjazdów świadczą, iż się nie pomylił.

Przeciętny człowiek narzeka, kiedy zbliża się zima. Perspektywa siedzenia w domu i oglądania telewizji nie wydaje się zbyt ciekawa. Jednak są ludzie, którzy nie przejmują się zimnem, a nawet je kochają. Bycie marsem niewątpliwie nie jest dla wszystkich, trzeba być odważnym i gotowym do poświęceń. Jednak warto. Najlepiej wiedzą to sami członkowie, którzy śmiało oznajmniają, że po pierwszej kąpeli wpada się stopniowo w nałóg. Oby istniały tylko takie nałogi!

Piotr Olszewski

Prawdy i Mity

New Age

Era Wodnika

Żyjemy w świecie niosącym ze sobą szereg często sprzecznych, wywołujących dezorientację idei. Wiele kolidujących ze sobą wizji przyczynia się do zachwiania dotychczasowych wyobrażeń o rzeczywistości. Odżywają zapomniane już religie, pojawia się szereg nowych światopoglądów, naszą kulturę przenikają krzyżujące się prądy: parapsychologia, medycyna niekonwencjonalna, anarchizm, mistycyzm; równocześnie mnożą się ataki na dotychczasową naukę z równoczesnym wzrostem popularności wielkich, utwierdzonych przez tysiąclecia, religii.

W dużej mierze odpowiedzialnym za to kulturowe zamieszanie staje się coraz bardziej popularny fenomen zwany NEW AGE. Jest on terminem niezwykle obszernym i niemożliwym do jednoznacznego określenia. Wykorzystuje się go do charakterystyki zjawisk często do siebie nieprzystających, wymykających się tradycyjnym formom pojęciowym. Próby jego określenia są niekompletne i stronnicze, brak jest ogólnego kryterium, które mogłoby być pomocne w kwalifikowaniu poszczególnych aspektów jako przynależnych do New Age.

Świat wszedł w nowe milenium hucznie i uroczysto. Wydawać by się mogło, że takiej kalendarzowej okazji nie przepuszczają zwolennicy i propagatorzy ruchu Nowej Ery – orędownicy nowej duchowości, świadomości planetarnej, głębokiej ekologii, krytycy technokracji i ciasnego racjonalizmu? Teraz jednak pozostali niewzruszeni. Dlaczego? Może dlatego, że Nowa Era mimo oczekiwań wciąż nie nastąpiła, a Ruch postrzegany jest jako jeszcze jedna kolebka niemożliwej do zrealizowania utopii...

New Age (ruch Nowej Ery) swoją nazwę zawdzięcza astrologii, która głosi, że teraz, na przełomie tysiącleci, dobiega kresu astrologiczna era Ryb, rozpoczęta mniej więcej za pierwszych chrześcijan, po niej zaś nadejdzie era Wodnika. Wśród znawców trwają spory co do konkretnych dat. Jedni twierdzą, że początek ery Wodnika mamy już za sobą, inni, że trzeba jeszcze poczekać grubo ponad dwieście lat, jeśli nie więcej. Ustalenia chronologiczne są jednak mniej ważne od treści, które krwie przzieta nazwa. A te

głoszą, co następuje. Otóż era Ryb jest epoką konfliktu, wojen, dysharmonii, zaś nadchodząca po niej era Wodnika przynieść ma długo oczekiwaną wszechświatową zgodę, harmonijne współistnienie człowieka z naturą. Era Ryb zwieńcza swe panowanie tryumfem Rozumu przy jednoczesnym postępującym marginalizowaniu duchowości. Wodnik ma te tendencje odwrócić.

Ruch Nowej Ery byłby zatem antycypacją pożądanego stanu rzeczy. Jak pisze Jerzy Prokopiuk w swojej najnowszej książce pt. Ścieżki wtajemniczenia: „(...) czas Nowej Ery (...) jawi się jako ideał przyszłości, który realizować możemy już dziś, począwszy od naszej jednostki, we własnym wnętrzu, następnie w ramach małych grup ludzkich (konfraterniach) i wreszcie – kiedyś – na skalę globalną, ogólnoludzką”.

Oczekiwanie na lepszą przyszłość towarzyszy ludziom od zawsze, ale przypadek Nowej Ery jest szczególnie. Nie chodzi tu bowiem o mitologię „światlanej przyszłości” ani o terapeutyczną funkcję marzeń, lecz o próby budowania swoiście pojmowanej kultury alternatywnej. Wszystko z tej idei znajduje swój początek w wybranych nurtach kontrkultury lat 60. To wtedy właśnie wielką karierę zrobił termin „nowa świadomość” i wtedy na skalę niemal masową zaczęto interesować się mistyką Wschodu. Wtedy również pojawiło się, do dziś przy różnych okazjach chętnie przywoływane, hasło „myśl globalnie, działaj lokalnie”, równie bliskie zarówno ekologom, jak i anarchistom. Wszystkie te pomysły otrzymał w spadku ruch New Age stworzony u podstaw przez tych weteranów kontrkultury, którzy, inaczej niż część ich kolegów zdecydowała walczyć z Systemem do upadłego, woleli zając się ekologią, zgłębiać tajniki indiańskiego szamanizmu albo zakładać szkoły alternatywne.

Ferguson wydając swoją słynną książkę „Aquarian Conspiracy” w 1980 r. pewnie sama nie przypuszczała, że nadając rozgłos różnym rozproszonym inicjatywom wywoła lawinę w postaci coraz popularniejszej mody na rozmaite przejawy irracjonalizmu. W postępie geometrycznym rosła liczba tak zwanych sklepów ezoterycznych, wydawcy zaczęli na nowo odkrywać XIX-wiecznych autorów książek o mesmeryzmie, Amerykanie przestali terapeutyzować się u psychoanalityków, wybierając wizyty u szamanów. Dobrze znamy tę modę, gdyż w minionej dekadzie dotarła ona i do nas.

Mamy zatem w księgarniach od co najmniej dziesięciu lat, zalew rozmaitej literatury ezoterycznej. I tej poważnej w rodzaju dzieł Rudolfa Steinera, i tej wychodzącej naprzeciw niewyszukanym gustom, w rodzaju nieprzebranej ilości rozmaitych senników. Na swoich nabywców czekają nawet książki opisujące tajniki czarnej magii. Mamy sklepy, gdzie można nabyć „magiczne” kulki, kryształy, tybetańskie amulety, hinduskie dzwonki, karty do tarota, zestawy do wróżenia z runów. Przybywa również, świadczących stosowne usługi, wrózek i wróżów.

Kiedy zbliżał się koniec wieku wzrosło, rzecz jasna, zainteresowanie przepowiedniami, a powszechne ekscytacje wywoływały opisy możliwego „końca świata”. To, co za PRL funkcjonowało w obiegu jarmarcznych, teraz trafiło do całkiem szacownych księgarni, niekiedy nawet zaopatrzonych w sztyld „naukowe”. Do tego kilka razy w roku w różnych miastach i miejscowościach Polski odbywały się targi ezoteryczne, które są połączeniem sklepu czarodziejskiego i salonu wróżki. W ramach takich targów za niewielką opłatą można nabyć fotografię swojej aury, kupić horoskop, posłuchać wykładu o bioenergoterapii albo o UFO i nauczyć się metody wróżenia z fusów po kawie.

Tak mniej więcej wygląda ów nurt Nowej Ery i wpływ jaki wywarł on na



ludzi XX, XXI wieku. Na nieszczęście dla jej ojców założycieli najbardziej masowy, mocno skomercjalizowany, a przez to wpływający na potoczną definicję i sposób postrzegania całego, w końcu bardzo złożonego, ruchu New Age.

Do efektów ubocznych tego ruchu można zaliczyć jeszcze działanie sekt i rozmaitych ruchów kultowych. Fałszywi prorocy, obiecujący zbawienie, pojawiające się pogłoski o rzekomych przepowiedniach, to wszystko również jest elementem folkloru Nowej Ery. I wszystko to wpływa nieuchronnie na opinię na temat Ruchu kojarzonego między innymi przez Kościół katolicki i protestanckich fundamentalistów nie tylko nawet z takimi, czy owymi sektami, ale wręcz z satanizmem. Nasilenie się tych ataków w końcu lat 80. spowodowało, na zasadzie efektu bumerangowego, wzrost zainteresowania rozmaitymi propozycjami New Age właśnie w krajach tradycyjnie katolickich takich jak Włochy, Hiszpania, czy Polska.

Swoją popularność New Age zawdzięcza jednak nie tylko temu, że bywa atakowany, ale przede wszystkim mentalnej atmosferze ostatnich dziesięcioleci sprzyjającej kwestionowaniu racjonalizmu na różnych polach i przez różne podmioty, w tym i Kościół katolicki. Nowa Era proponuje bowiem „nowy paradygmat wiedzy”, uwolniony od rygorów i ograniczeń myślenia celowo - racjonalnego, jak nazywał to niemiecki filozof Jurgen Habermas. Intelktualni koryfeusze Nowej Ery tacy jak fizyk Fritjof Capra, teoretyk zarządzania Charles Handy, psycholog Ken Wilber głoszą potrzebę radykalnej rewizji myślenia naukowego, którego przejawem jest między innymi „wąska specjalizacja tudzież eksploatacyjny stosunek do badanej rzeczywistości. Zamiast tego proponują sojusz różnych dziedzin wiedzy związany na gruncie przekonania, według którego nauka nie może się obyć bez perspektywy duchowej i, jakże by inaczej, ekologicznej.”

Charles Handy w swojej książce „Wiek przewycięzonego rozumu” pisze, że „potrzeba nam więcej osób myślących nieracjonalnie, które chcą zmienić świat zamiast się do niego dostosować i które zakwestionują ortodoksyjne myślenie zamiast racjonalizować wszelkie jego nie-

dogodności. (...) Nie możemy spraw oddać w ręce »innych«, bez względu na to, kim owi »inni« są. Takie postępowanie w Wiek Przewycięzonego Rozumu byłoby istnym szaleństwem”.

„Zmienić świat, zamiast się dostosować” – to postulat iście rewolucyjny, charakterystyczny dla „realizowanej utopii” kontrkultury, tym samym trudny do przyjęcia przez większość ludzi, którzy z reguły wolą stopniowe, przewidywalne w skutkach, reformy niż jakiegokolwiek rewolucje. Tak czy inaczej przekonanie o kapitulacji Rozumu wydaje się w łonie New Age oczywistym. Podobnie jak przekonanie o ułomności nowożytnej cywilizacji Zachodu, która kiedyś amputowała własną tradycję mistyczną, by skoncentrować się wyłącznie na realizowaniu idei postępu. Oto dlaczego zwolennicy Nowej

pejska może być zapładniająca pod warunkiem, iż jest to owa tradycja odrzucona niegdyś, czyli mistyka chrześcijańska, okultyzm, astrologia i alchemia.

Najbardziej przekonani, jak na przykład uczestnicy tak zwanej „Rainbow Family”, posthipisowskiej wspólnoty, usiłującej łączyć skrajne postulaty głębokiej ekologii (nie używają nawet mydła w ogólnej niechęci do detergentów) z kultywowaniem różnych form neopogaństwa, jeszcze kilka lat temu podczas międzynarodowego zlotu odbytego w Polsce uważali, że koniec tysiąclecia będzie symbolicznym impulsem wspierającym wysiłki na rzecz przybliżenia się ludzkości do Nowej Ery. Jednak, nic takiego się nie stało. Papież uroczyście zamknął rok milenijny, wcześniej rozdano Nagrody Nobla za osiągnięcia naukowe w dziedzinach uprawianych wedle „starego paradygmatu”, na Bliskim Wschodzie trwa krwawy konflikt między Palestyńczykami i Żydami, zaś prezydentem Stanów Zjednoczonych został polityk bardzo daleki od wszelkich idei Nowej Ery. Ludzie natomiast wciąż wierzą w naukowe postępy w lecznictwie, co nie przeszkadza im korzystać z usług tybetańskiej medycyny. Wielkie namiętności budzi rozwój inżynierii genetycznej i coraz więcej z nas korzysta z rozbudowanych sieci informatycznych.

Pascal twierdził, iż „utrata zaufania do rozumu jest wynikiem braku wiedzy o tym, jak można go właściwie wykorzystać”. Zatem, może czeka nas era połączenia pierwiastków racjonalnych i irracjonalnych oraz właściwego ich wykorzystania bez negacji i ignorancji wartości przeciwstawnych? Być może. Byłaby to era jedności, a nie eklektyzmu. Tolerancji dla różnorodności i zgody przeciwieństw, jak chcieliby głosiciele ideologii Nowej Ery. Ale czy nastąpiła?

Artykuł na podstawie pracy dyplomowej Piotra Janaszka pt. „Nowa Era?”



Ery szukają inspiracji duchowych albo na Wschodzie, albo w kulturach podbitych kiedyś przez białego człowieka. Nic dziwnego, że w środowiskach tych dużą popularnością cieszą się książki etnologów i antropologów kultury, którzy już dawno temu odkryli, iż „nie ma kultur wyższych i niższych, lepszych i gorszych, a kultura białego człowieka nie może być miarą dla innych”. Owszem, również tradycja euro-

Jaszczur

Prawdy i Mity

Fenomen UFO



Nie ma na świecie człowieka, który nie słyszał o małych zielonych ludzikach, czytał o nich, czy widział film z udziałem kosmitów. Wizje przedstawione przez reżyserów, czy pisarzy ukazują ich własne wyobrażenia o kosmitach. Tak powstałych wizji jest cała masa. Lecząc to, czy są gdzieś w kosmosie istoty inteligentne, których technologia pozwala im odwiedzać Ziemię, jeszcze przez długi czas pozostanie zagadką.

Fantastyka

Literatura i filmy science – fiction od lat ukazują spotkania rodzaju ludzkiego z obcymi cywilizacjami. Wielu pisarzy i reżyserów obrazuje Obcych na swój własny sposób. U jednych obcy przybywają w pokoju, u innych ukazane są jako krwiożercze potwory, pałające chęcią starcia gatunku ludzkiego na proch.

Mówiąc o kinie SF należy wspomnieć o obrazie Stevena Spielberga „Bliskie spotkania III stopnia”, który ukazuje przybyszów jako pokojowo nastawione istoty oraz o serii „Obcy”, gdzie dzielna porucznik Ripley stawia czoło rasie krwiożerczych potworów. Innym zasłużonym na tym polu kinematografii reżyserem jest George Lucas, który swoją sagą „Gwiezdne Wojny” wykreował wszechświat rozdarty konfliktem między Republiką, a Imperium, gdzie ludzie ramię w ramię z innymi rasami toczą zaciekle boje na powierzchniach planet, jak również w przestrzeni kosmicznej - na pokładach statków kosmicznych.

Chociaż wizje te są tylko wytworem wyobraźni, zainspirowały one wielu ludzi, którzy zajęli się badaniem kosmosu, poszukując zarówno w przestrzeni jak i na Ziemi śladów istnienia istot pozaziemskich.

Czym jest UFO

UFO jest skrótem od angielskich słów Unidentified Flying Object (Niezidentyfikowany Obiekt Latający). W mowie potocznej oznacza latający spodek, czyli statek kosmiczny, w rzeczywistości tym terminem oznacza się wszystkie zjawiska zauważone na niebie, które nie pozwalają zidentyfikować się jako znane.

Powstaje pytanie: Czy są to nieznanne jeszcze zjawiska atmosferyczne lub działalność człowieka, czy też mamy tutaj do czynienia z inteligencją pozaziemską. Część dalekich obserwacji być może ma

rzeczywiście ziemskie wyjaśnienie. Jednak wiele z nich nie może być na pewno wynikiem działalności człowieka (choćby ze względu na osiągi obiektów, daleko przekraczające osiągi ziemskich maszyn) a dodatkowo, ze względu na ich zachowanie bardzo trudno mówić o jakimkolwiek zjawisku naturalnym.

Odwiedziny

Bodajże najgłośniejszym echem, jeśli chodzi o fakt pojawienia się UFO na Ziemi, odbiła się katastrofa w Roswell. Na temat tej katastrofy napisano całe tomy i nawet nakręcono film pt. „Roswell” w reżyserii Jeremy Kagana w roku 1994. Poza tym jako dowód na to kilka telewizji światowych pokazało nakręcony rzekomo w 1947r. film ukazujący sekcję zwłok humanoidki, która została znaleziona wraz z trzema, czy nawet pięcioma innymi na prerii opodal szczątków rozbitego latającego talerza. Sprawę utajono, a do publicznej wiadomości podano, że była to katastrofa bombowca B-29, jednej z 49 maszyn zdolnych do przenoszenia broni jądrowej.

Hipoteza o katastrofie superfortecy B-29 jest wielce prawdopodobna. Niewykluczone, że w okręgu Roswell doszło do zderzenia B-29 z balonem meteo „Skyhook”, co w rezultacie doprowadziło do zagubienia bomby. Jeśli tak, była to pierwsza w historii świata akcja poszukiwawcza – ratownicza amerykańskich ładunków jądrowych i termojądrowych, uwieńczona pełnym powodzeniem. Ładunek znaleziono, szczątki superfortecy i „Skyhooka” zebrano, świadków zaś straszano lub przekupiono. Pomimo tych środków zapobiegawczych użytych przez CIA, informacje dotyczące katastrofy przedostawały się do prasy i innych środków masowego przekazu. Coraz to nowsze rewelacje dotyczące UFO obiegają świat. Dzisiaj Roswell uznawane jest za Mekkę wszystkich fascynatów teorii UFO.

Geometria pola

W latach osiemdziesiątych na terenie Anglii pojawiły się bardziej masowo, znane już wcześniej, dziwne kręgi, piktogramy i znaki w zbożu zakreślane powalonymi i starannie ułożonymi kłosaми zbóż. Ich ilość narastała w olbrzymim tempie. W 1986 r. zarejestrowano ich 20, dwa lata później już 300. Wywołało to wielkie zainteresowanie społeczne. Tajemnica ich pochodzenia spowodowała pojawienie się wielu teorii wyjaśniających to zjawisko.

Jedną z nich był z pewnością pokaz wyemitowany przez stacje telewizyjne. Dwóch starszych panów pokazują jak za pomocą zwykłej deski i sznurka wyginają rosnące zboże w krąg kilkumetrowej średnicy. Zobaczył to prawie cały świat, oczywiście jako ciekawostkę ośmieszającą tych wszystkich, którzy doszukiwali się w tym zjawisku jakiegoś fenomenu natury przyrodniczej, czy kosmicznej. Sprawę powszechnie uznano za wyjaśnioną. Czy aby na pewno?

Problem polega na tym, że dla dociekliwych badaczy tego fenomenu istnieją zasadnicze różnice między kręgami wykonanymi przez ludzi, a piktogramami stworzonymi przez inne, nieznanne siły. Figury układane przez ludzi powstają z kłosów, które są mechanicznie łamane, a kręgi prawdziwe ułożone są z kłosów nisko pochylnych do ziemi nie posiadających żadnych złamań. Ilość tych znaków na ziemi jest tak duża, a ich rozmieszczenie na tak dużej części ziem uprawnych Anglii praktycznie wyklucza ich ludzkie pochodzenie. Dochodzą do tego dokumentacje i świadkowie podobnych zjawisk w innych rejonach świata m.in. Australii, Japonii, Stanach Zjednoczonych.

Kręgi a UFO

Jedną z najpoważniejszych hipotez dotyczących pochodzenia tego zjawiska łączy jego genezę z niezidentyfikowa-

nymi obiektami latającymi. Mamy tu do czynienia z dużą ilością świadków, w tym farmerów, którzy w nocy przed pojawieniem się figur geometrycznych na ich polu widzieli dziwne światła na niebie lub słyszeli trudne do opisanie dźwięki. Jest zresztą kilka nagrań audio tego fenomenu. Rano zwykle znajdowano wyłożone w zbożu różne figury. Do najbardziej spektakularnych należą doniesienia świadków i rejestracje kamerą video pokazujące małą świetlną kulę skaczącą nisko nad polem, gdzie znajdowano powyginane kłosa.

Jeżeli przyjąć, że UFO stoi za prawdziwymi kręgami, to jaki cel miałyby przyświecać obcym istotom aranżującym Ziemiąom taki rebusy? Jednego ludzie mogą być pewni: ze sposobu w jaki to robią wynika, że chcieliby, aby gatunek ludzki zadał sobie trochę trudu w poznawaniu prawdy. Tylko wtedy będzie ona miała jakieś znaczenie. Może i w ten sposób przygotowują nas do spotkania z nimi?

Kosmiczna biologia

Jedne z pierwszych doniesień na temat okaleczeń wśród zwierząt hodowlanych pochodzą z XVIII wieku, jednakże opinia publiczna zwróciła uwagę na to przerażające zjawisko dopiero w 1963r, kiedy w Ohio okaleczonych zostało kilka krów. Zostały pocięte z chirurgiczną precyzją. Zaskakujący był jednak całkowity

brak krwi na miejscu zdarzenia, a po przebadaniu zwierząt okazało się, że pozabawione zostały również mózgu oraz innych narządów, najczęściej genitaliów. Co ciekawe, w Ohio zaginął w tym czasie również owczarek niemiecki. Tydzień później znaleziono go w pobliżu Gallipolis, a okoliczności jego odnalezienia napawały grozą. Otóż sięgająca do kolan trawa była wgnieciona w obrębie regularnego koła. W środku koła leżał pies, a raczej to, co z niego zostało. Miał pogruchtane wszystkie kości, a w pobliżu nie było żadnych śladów walki.

Kolejny atak nastąpił we wrześniu 1967r. w Alamosa w stanie Kolorado - znaleziono ciało żrebaka. Zwierzę od szyi w górę było obrane z ciała, a wokół niego nie było żadnych śladów wskazujących na sprawcę. Jedyne ślady znajdowały się około 30 metrów od zwierzęcia. Patolog stwierdził, że mózg zwierzęcia, jego kręgosłup i organy wewnętrzne, między innymi serce zostały wycięte z niezwykłą precyzją. W ciele żrebaka nie było ani jednej kropli krwi. Dr Altshuler po przebadaniu tkanek zwierzęcia zauważył, że brzegi rany miały ciemny kolor, zupełnie tak, jakby nacięcie dokonano przy użyciu „chirurgicznego przyżegacza”. Sam był skłonny przyznać, że nacięcie można było dokonać laserem, emitującym silne źródło ciepła.

Na przestrzeni lat odnotowano jeszcze całe mnóstwo ataków na zwierzę-

ta, w większości przypadków okoliczności zdarzenia były bardzo podobne. Najczęściej ofiarami okaleczeń było bydło, rzadziej konie, owce, kozy. Zdarzały się również psy i koty. W niektórych przypadkach na ciele okaleczonych zwierząt widniały przedziwne fluorescencyjne rysunki, widoczne jedynie w świetle ultrafioletowym.

Jak dotąd na świecie zarejestrowano grubo ponad osiem tysięcy przypadków, a ich liczba ciągle rośnie. Zjawisko zaczyna również występować w Hiszpanii i Portugalii, gdzie ofiarami padają owce. Sprawa ta, jak i wiele innych, nadal należy do tych z Archiwum X.

W obecnej chwili realność zjawiska UFO zdaje się nie ulegać wątpliwości. Jego istnienie potwierdza niesamowita wręcz ilość obserwacji niezidentyfikowanych obiektów, wielu, często wiarygodnych świadków, czasami materiałów filmowych, zdjęciowych, a czasami nawet materialnych dowodów w postaci różnego rodzaju przedmiotów, prawdopodobnie pochodzących z kosmosu.

Wobliczu tych faktów należy zastanowić się nad autentycznością zjawiska UFO. Niestety jeszcze nikt nie postawił jednoznacznej diagnozy. Pozostaje zatem pytanie: Czy jesteśmy sami we wszechświecie?

Piotr Didkowski

P O D A J N I K

RMF FM uruchomił komórkowy system identyfikacji wykonawców i tytułów piosenek pod nazwą Muzyczna Linia RMF. Trzeba zadzwonić pod specjalny numer, następnie przystawić telefon komórkowy do głośnika, z którego wydobywają się dźwięki. Po około 30 sekundach otrzymuje się SMS z tytułem i wykonawcą utworu. Połączenie kosztuje 2 zł netto. Nie ma znaczenia, skąd wydobywają się dźwięki, czy jest to radio, magnetofon czy telewizor. System rozpoznaje zawsze utwór. Jeśli chodzi o stacje radiowe, nie trzeba mieć włączonego RMF-u – mówi Anna Kozłowska, dyrektor PR w stacji. Gdy system rozpoznaje utwór, który znajduje się w bazie muzycznej RMF-u, można go komuś zadedykować. Trzeba tylko wysłać zwrotny SMS, z numerem telefonu tej osoby. Kilka minut przed nadaniem piosenki na antenie adresat dedykacji jest o tym informowany SMS-em.

Potrzebne numery: IDEA i ERA *7254, PLUS 0 605-706-706 www.muzycznalinia.pl
(PRESS nr 12/2003)

4fun.tv, interaktywny projekt telewizyjny, wystartuje w lutym 2004 roku. Ma wykorzystywać ekran telewizora, telefonu komórkowego i komputera. Widzowie będą decydować, co ma się dziać na ekranie - będą mogli wyrażać opinie i komentarze w czasie rzeczywistym. W skład programu skierowanego do osób w wieku 12-29 lat wejdą czaty, quizy, konkursy, teledyski, gry komputerowe, filmy relacje z imprez i wywiady z gwiazdami. W początkowym etapie nadawania 4fun.tv znajdzie się w UPC TK, na Cyfrze+, satelicie Eutelsat oraz w Internecie.

(PRESS nr 12/2003)

Antyspam według Georga W. Busha Prezydent USA George W. Bush podpisał nową antyspamową ustawę, która weszła w życie 1 stycznia 2004 roku. Ustawa znana jako "Can-Spam Act" ma skutecznie zapobiec otrzymywaniu niechcianych komercyjnych informacji na prywatne skrzynki e-mailowe. Łamiącym tą zasadę grozi grzywna w wysokości 6 mln dolarów i kara więzienia do 5 lat. Więcej na www.nytimes.com

(Newsletter FKS 11.12.2003)

Poczytała i teraz przekazuje dalej.

Beata Dużyk

Pełnomocnik Rektora ds. Marketing Events



Turystyka

Dookoła świata

Ruszyła rowerowa wyprawa dookoła świata dwójki naszych studentów. Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości w Krakowie sprawuje honorowy patronat nad tą szaloną imprezą. Oto kolejne pasjonujące relacje od Kasi i Krzycha Bednarskich. Try razem wrażenia z pobytu w Singapurze, Kuala Lumpur i Tajlandii.

Zmęczeni już trochę dużym miastem ruszyliśmy do opisanego w przewodniku jako spokojne i niewielkie miasteczko (jedno z najstarszych w Malezji) miasta Malacca. Za pięć godzin jazdy zapłaciliśmy po 11 \$\$ (czyli jakieś 24 zł). Droga przez Malezję robi niesamowite wrażenie. Oczywiście jedzie się świetną autostradą. Skoro nawet tutaj mogą być świetne drogi to o co chodzi w naszym kraju. Pobocznymi autostrady ciągną się ogromne plantacje palm które dostarczają oleju palmowego.

Do Malaki dotarliśmy późnym wieczorem i to co zobaczyliśmy przyprawiło nas o zawrót głowy. Wyobraźcie sobie nasze miny gdy zaczęliśmy się zbliżać do Malacca i okazało się że Kraków przy tym to „wiocha”. Nie namyślając się długo doszliśmy do wniosku, że skoro już tam przyjechaliliśmy to spędzimy noc w poleconym nam hoteliku i raniutko ruszymy do Kuala Lumpur. Chęć zobaczenia na żywo Petronas Tower (najwyższego budynku świata) i wielu innych atrakcji opisanych w przewodniku wzięła górę nad leżeniem na plaży. Super wrażenie zrobiła na nas jazda miejskim autobusem, którego załoga składała się z kierowcy i dyrektora, który sprzedawał bilety i wydawał kierowcy komendy. Następnego dnia po super

poranku o 12 wsiedliśmy do autobusu jadącego do stolicy Malezji. Za bilet w super komfortowym autobusie zapłaciliśmy po 8 RM czyli jakieś 9 zł.

Kuala Lumpur robi wrażenie. Spędziliśmy w tym mieście dwa dni, a zostawiliśmy jeszcze przynajmniej kilka miejsc, które w przyszłości koniecznie musimy zobaczyć. Zwiedziliśmy kilka niesamowitych buddyjskich świątyń. Niesamowitych wróżni dostarczyła wizyta w narodowym meczecie, przepięknych ogrodach (hibiskusy i orchidee) i największym na świecie parku ptaków, które żyją w naturalnych dla siebie warunkach. Zobaczyliśmy oczywiście Petronas Tower (452 metry). Chyba największe wrażenie robi nocą, gdy jest pięknie oświetlony. Nie mogliśmy ominąć świętego dla buddystów miejsca jakim są świątynie w jaskiniach Batu. Mieliśmy okazję zobaczyć jak wyglądają ich rytuały religijne. Po całym terenie biegają małpy, które wyrwają ludziom z rąk wszystko co się świeci. Nam zwinęły kwiaty i butelkę wody mineralnej (trzeba uważać ponieważ potrafią być przy tym agresywne).

Po dwóch wspaniałych dniach w Kuala Lumpur ruszyliśmy nocnym autobusem do Tajlandii.

Po kilkunastu godzinach jazdy przez Malezję dotarliśmy do miasta Hat Yai, które jest głównym miejscem przesiadkowym na południu Tajlandii. Tajlandia przywitała nas jeszcze większym upałem. Myśleliśmy, że to nie jest już możliwe, a jednak.

Mieliśmy już dosyć wielkich miast i postanowiliśmy kilka dni odpocząć. W tej części Azji świetnie zorganizowany jest transport i można bardzo szybko i w miarę komfortowo pokonywać duże odległości. Skorzystaliśmy więc z usług lokalnej agencji podróży i ruszyliśmy na wspaniałą wyspę leżącą w Zatoce Tajlandzkiej o nazwie Ko Samui. Jedynym problemem było to, że takie postanowienie wiązało się ze spędzeniem kolejnych sześciu godzin w małym busiku i na promie. Co to jednak dla nas? Jazda była naprawdę wyczerpująca, ale gdy już tam dotarliśmy wiedzieliśmy, że było warto. Już na promie daliśmy się namówić na wynajęcie fajnego bungalowu (jak wszędzie w Tajlandii i tam znalazł się „nagabywacz”,

który nam pomógł w podjęciu decyzji). Ponieważ tak jak w wielu innych przypadkach zdecydowaliśmy się na najtańszy wariant (jedynie 200 BHT - około 20 zł) spodziewaliśmy się niezłej „nory”, ale gdy właściciel ośrodka o ciekawej nazwie NapperVilla (drzemiąca willa) dowiózł nas na miejsce poczuliśmy się miło zaskoczeni. Bardzo fajna chatka z bambusa położona 50 metrów od pięknej plaży stała się naszym domkiem na kilka dni. Ko Samui mierzy 15 km wzdłuż i w poprzek, więc postanowiliśmy zobaczyć na niej absolutnie wszystko, co na to zasługiwało. Ciekawostką jest fakt, że na całej wyspie jest niezliczona ilość wypożyczalni skuterców i za jedyne 150 BHT można się stać jego właścicielem na całą dobę. Oczywiście skorzystaliśmy z tej możliwości i w ciągu dwóch dni przemierzaliśmy kupę kilometrów mniej lub bardziej uczęszczanych szlaków. Zobaczyliśmy miejsca, których piękno przekroczyło zupełnie nasze wyobrażenia. Dodatkowe urozmaicenie krajobrazu wyspy stanowią piękne zalesione góry wznoszące się tuż za linią wybrzeża oraz grzywa palm kokosowych, które dostarczają ponad trzech milionów orzechów kokosa miesięcznie. Zobaczyliśmy cudowne plaże, piękne wodospady, zabytki kultury buddyjskiej, pola ryżowe a nawet piękny kościółek katolicki w cieniu, którego mogliśmy porozmawiać z lokalnym księdzem. Oczywiście okazało się, że jako jeden z niewielu ludzi spotkanych przez nas w podróży wiedział, gdzie leży nasz kraj, Kraków, a nawet Wadowice.

Cała Tajlandia, którą dotychczas zobaczyliśmy zachwycała nas również wspaniałymi owocami (które oglądamy zarówno na drzewach jak i na straganach). Zachwycamy się nimi no i oczywiście wcinamy na każdym kroku. Ananasy (od 10 do 20 BHT za szt.), arbuzy, papaje no i inne cuda, które nawet nie wiemy jak się nazywają są super.

Niestety czas na takiej totalnej sielance szybko mija i po trzech dniach ruszyliśmy do Bangkoku po następne przygody. Kolejne kilkanaście godzin w autobusie i do pokonania jakieś 850 km. O tym jednak następnym razem.

Przy okazji chcieliśmy Wam bardzo serdecznie podziękować za wszystkie listy. Dodają nam otuchy i chęci do dalszej „walki”. Miło, że o nas pamiętacie. Trzymajcie się mocno!!!

Krzysztof Bednarski



Kuala Lumpur

Turystyka

Paryskie tajemnice

Uważana jest za najbardziej romantyczny kraj świata. Przez długi okres rozdała karty w Europie, teraz na brukselskich salonach walczy z Niemcami o przewodnictwo na starym kontynencie- to Francja.

Na północy kończy się wielka równina północno - europejska i rozpoczynają się Basenu Paryskiego, otaczającego dolinę Sekwany i zajmujący większą część Francji Północnej.

Słaby oceaniczny typ klimatyczny Paryża wywołują dominujące zachodnie wiatry. Można dostrzec tu wiele wariacji klimatycznych spowodowanych bliskością morza.

Paryż jest stolicą i największym miastem Francji. Dzięki temu zaliczany jest do największych aglomeracji świata po Tokyo, Nowym Jorku, Londynie, Shanghaju i Meksyku. Paryżanie są zakochani w swoim mieście, dla nich wszystko poza nim jest prowincją. Stolica urzeka, przyciąga do siebie rzesze ludzi. Metropolia bez przerwy tętni życiem. W Paryżu nie można się nudzić. Miasto ma tak bogatą ofertę kulturalną, że centrum jest pełne ludzi zarówno w weekendy, jak i w dni powszednie. Metro nie pustoszeje. Pokazy mody, koncerty, wystawy są tak częste i popularne, jak kawiarniane stoliki przy uliczkach.

Gorączka paryskiej nocy

Po zachodzie słońca, kiedy ulice zaczynają błyszczeć neonami znanych kabaretów w okolicy Placu Pigalle, Paryż ukazuje swą frywolną naturę. Wtedy to właśnie, jak śmy do światła ciągną wszelkiej maści poszukiwacze mocnych wrażeń. Niektórzy z nich to stali bywalcy nocnych klubów, dla innych to miejsce pracy. Znane przysłowie mówi: „Najlepsze kasztany są na Placu Pigalle”. Wtajemniczeni wiedzą, co to znaczy. Wśród przechodniów na Pigalaku często dostrzec można przypadkowe grupy turystyczne z przewodnikiem realizującym program „Paryż by night”. Część uczestników takich wycieczek ma zwykle wzrok wbity w chodnik, a niektórzy nawet pąsy na twarzy. Widać wyraźnie, że paryska rozpusta co niektórych bardzo gorszy. Około trzeciej nad ranem na ulice wylewa się fala ludzi z mglistym wspomnieniem kankana w Moulin Rouge. W takiej atmosferze tworzył Lautrec i przyjaciele. Z pewnością jest gdzie się zabawić. Paryżowi opłaca się

troska o bogactwo i urozmaicenie ofert kulturalnych - od wielkiej opery po „Notre-Dame-De-Paris”, od koncertów symfonicznych po koncerty rockowe. Paryż to miasto, które nigdy nie śpi.



Zabytki

Stolica zaskakuje ilością znamienitych zabytków. Pod dachami Paryża zgromadzono niewiarygodną liczbę dzieł sztuki i zabytków kultury. Najślynniejsze muzea: d'Orsey i Luwr są bezustannie szturmowane przez zastępy zwiedzających. Część z nich przyjeżdża z potrzeby duszy, część z poczucia obowiązku, że to zobaczyć wypada. Niestety muszę przyznać, że bardzo trudno dostać się do dzieła Leonarda da Vinci. Kodeks Hammurabiego nie przez wszystkich jest zauważony. Flesze domorosłych fotografów raz po raz rozświetlają twarz Mony Lizy. Łowcy „najważniejszych dzieł” z wypiekami na twarzy biegają nerwowo w poszukiwaniu Wenus z Milo. Zwykle jeszcze tego samego dnia jadą sfotografować się pod Notre Dame. Trzeba się śpieszyć, bo nazajutrz już od rana czeka przejażdżka statkiem po Sekwanie, spacer w ogrodach Wersalu i chwila nostalgicznej zadumy nad grobem Chopina w Pere Lachaise. Po drodze zaliczymy Łuk Triumfalny, Wieżę Eiffla oraz wszystkie budki z lodami i wodą, która jest po 2,5 euro.

Cały świat mieści się w stolicy Francji. Można zjeść obiad w polskiej re-

stauracji, zapalić fajkę wodną w dzielnicy arabskiej, posłuchać gry na bębnach w dzielnicach Afrykańczyków. Paryż to miasto niezwykle, wielki bastion tradycji, który szeroko otwiera ramiona na światowe trendy. Od wieków nadaje ton i dyktuje styl. To w Paryżu żyją artyści, marzyciele i uwodziciele...

Niezwykle są ranki, kiedy budzi się w namiocie na campingu, obok ludzi, z którymi się je, gra w piłkę nożną, śpiewa i nie przesypia kilku nocy z rzędu. To miasto wszystkich ludzi, w metrze nikt nie zwróca szczególnej uwagi na kogoś, kto jedzie w mokrych włosach i krótkich spodenkach.

Spacer po wąskich uliczkach Montmartru jest niesamowitym przeżyciem. Co krok natyka się na ślady artystów. Tutaj mieszkali Berlioz, Seurat i van Gogh. Tutaj tworzyli Picasso, Braque i Modigliani. Na pobliskim cmentarzu leży serce Degasa i Zoli. Dziś Montmartre jest rajem ulicznych portrecistów, a Bazylikę Sacre Coeur oblegają szkolne wycieczki. Pozostaje tylko żywić nadzieję, że ożywione sklepiki, zadymione bary i secesyjne wejścia do metra jeszcze długo oprą się działaniu czasu.

O Paryżu nie można mówić źle, jeżeli się tam nie było. Na mnie nie wywarł ogromnego wrażenia, owszem ma w sobie piękno i to tylko swoje piękno, ale dla mnie osobiście jest zbyt brudny, zatłoczony i ogromnie zakorkowany.

Mimo tego ma swą odwieczną tajemnicę i urok. Z pobytu w stolicy mody utkwił mi w pamięci mały szczegół: szłam wąską uliczką i okiennice jednego z mieszkańek były otwarte. Na wietrze powiewała biała delikatna zasłona, w rogu stał fortepian, a na nim nuty w totalnym nieładzie „duże białe łóżko, na którym leżała książka Balzaca. Do dziś wydaje mi się to tak bardzo francuskie, odmienne... To ten Paryż, który sobie wyobrażałam i zapamiętałam. Pociągają nas bary, romantyczne kawiarenki, ciasne uliczki, drewniane okiennice. Paryż to wielka zagadka, do końca nie odkryta i pociągająca. Paryż kocha się od pierwszego wejrzenia.

Marta Radochońska

Paulo Coelho

„Podręcznik wojownika światła”

Uczeń nie przewyższa nauczyciela.
Lecz Każdy, dobrze wyuczony,
będzie jak jego nauczyciel.

Łukasz, 6;40

Chcąc kształtować swoje „lepsze ja” i chcąc dowiedzieć się najważniejszych praw jakie rządzą światem należy bez wahania zasiąść do lektury Podręcznik wojownika światła.

Książka poświęcona jest wszystkim tym, „którzy starają się dojrzeć promyk światła tam, gdzie inni widzą tylko ciemności”.

Podzielona jest na trzy części: prolog, podręcznik wojownika światła i epilog. Sytuację, dzięki której doszło do napisania podręcznika opisuje prolog, epilog jest zakończeniem znikomej, aczkolwiek nie najważniejszej w tym przypadku fabuły książki, częścią zasadniczą jest podręcznik nas samych-ponieważ każdy z nas jest wojownikiem, a książka ta jest jego pewnego rodzaju kodeksem.

Bohaterem książki jest mężczyzna, który jako młody chłopiec spotkał na plaży tajemniczą kobietę w białym welonie. Opowiedziała mu historię wyspy, na której wznosiła się świątynia z niezliczoną ilością dzwonów, a która podczas trzęsienia ziemi obsunęła się i zginęła w ot-

chłani oceanu, teraz można usłyszeć jedynie odległe bicie jej dzwonów. Chłopcu nie udało się wylonąć niczego poza szumem morza. Od tego jednak czasu zaczął spędzać każdą wolną chwilę na plaży, pragnąc usłyszeć ten wspaniały dźwięk, który wciąż pozostawał dla niego niemy. Po wielu miesiącach nieudanych prób -nadszedł czas zwątpienia. Gdy po raz ostatni usiadł na brzegu oceanu zaczął z niewiadomych powodów zachwycać się odgłosami natury, szumem fal, trzepotem skrzydeł mew... i nagle z oddali dobiegł go pierwszy dźwięk dzwonu i kolejny, a potem jeszcze następny, aż w końcu odezwały się wszystkie wypełniając jego serce niewypowiedzianą radością

Po kilku latach chłopiec powraca do wioski na brzeg morza i spotyka tę samą kobietę, wciąż młodą i piękną, nakazuje mu ona napisać podręcznik wojownika światła. Uważa bowiem, że dojrzał i stał się prawdziwym wojownikiem, człowiekiem, który docenia jakim cudem jest życie, otaczająca go przyroda i potrafi usłyszeć bicie dzwonów kołysanych w głębinach oceanu.

Podręcznik wojownika światła jest zbiorem przemyśleń autora. Coelho niejako zmusza nas do refleksji nad własnym życiem i postępowaniem, wskazów-

ki zawarte w utworze odpowiednio odczytane mogą stać się drogowskazem na drodze, którą obraliśmy bądź też pomogą odnaleźć tę właściwą, która spełni naszą legendę.

Spojrzał na białe, niezapisane kartki zeszytu. Kobieta znów się uśmiechnęła:
-Pisz.

Każdy wojownik światła bał się kiedyś podjąć walkę...

Każdy wojownik światła zdradził i skłamał w przeszłości...

Każdy wojownik światła utracił choć raz wiarę w przyszłość...

Każdy wojownik światła cierpiał z powodu spraw, które nie były tego warte...

Każdy wojownik światła wątpił w to, że jest wojownikiem światła...

Każdy wojownik światła zaniedbywał swoje duchowe zobowiązania...

Każdy wojownik światła mówił „tak”, kiedy chciał powiedzieć „nie”...

Każdy wojownik światła zranił kogoś kogo kochał...

I dlatego jest wojownikiem światła. Bowiem doświadczył tego wszystkiego i nie utracił nadziei, że stanie się lepszym człowiekiem.

Kamila Pietnica

Harlan Coben „Bez pożegnania”

Bez pożegnania- jest kolejną książką Cobena, do której chciałam gorąco zachęcić(pierwsza Nie mów nikomu-MM nr8(26)). Skonstruowana według najlepszych reguł gatunku, powieść kryminalna, podbiła amerykańskie i europejskie listy bestsellerów czyniąc z Harlana Cobena megagwiazdę współczesnego thrillera.

„Trzy dni przed śmiercią matka wyznała - to były niemal jej ostatnie słowa - że mój brat wciąż żyje” - tak zaczyna się thriller Cobena Bez pożegnania, już sam początek, pierwsze linijki sprawiają, że od książki nie można się oderwać na długie godziny. Akcja dotyczy sfery rodzinnej tragedii, która miała miejsce ponad jede-

naście lat temu. Brat Willa Kleina - Ken zamordował Julię, jego byłą sympatię. Ścigany międzynarodowymi listami gończymi dosłownie zapadł się pod ziemię. Z czasem rodzina uznała go za zmarłego. Wnikliwy i dociekliwy czytelnik wie jednak, że Ken żyje, a autor dostarcza mu na to dowodów w postaci świeżo zrobionego zdjęcia Kena, które to trafia w ręce brata podczas przeglądania rodzinnych dokumentów. Wkrótce po tym zdarzeniu znikła Sheila, narzeczona Willa. Coraz więcej poszlak wskazuje, że nie była osobą, za którą się podawała. FBI poszukuje jej jako głównej podejrzanej w sprawie o podwójne zabójstwo. Co łączy Sheilę z serią morderstw i sprawą sprzed jedenastu lat?

Czy ona także padła ofiarą zabójcy? Gdzie jest Ken? Will nie zazna spokoju, zanim nie dotrze do prawdy...

Coben poprzez niesamowicie wciągającą fabułę, świetny styl i prawdziwy gąszcz mylnych wątków i błędnych rozwiązań, w typowy dla siebie sposób dostarcza czytelnikowi mocnych wrażeń. Ale to tylko niektóre z wielu atutów tej książki, oraz jej autora. Polecam w zimowe wieczory książki Harlana Cobena, rozbudzą one w czytelniku uśpioną wyobraźnię, wciągając w mroczny świat niewyjaśnionych zbrodni, których rozwiązanie, choć tak oczywiste okazuje się na końcu zupełnie mylne i nieprawdziwe.

Kamila Pietnica

Rockowe remedium

Wraz z zespołem Pink Floyd stał się legendą swoich czasów. Każde przedsięwzięcie muzyczne w jakie był zaangażowany było wielkim sukcesem, a jego teksty i aranżacje budzą zachwyty każdego miłośnika nie komercyjnego i nonkonformistycznego brzmienia.

Tak właśnie w kilku słowach można opisać dokonania człowieka, który wraz ze swoimi przyjaciółmi stał się symbolem awangardowej muzyki rockowej.

„Razem przetrwamy...”

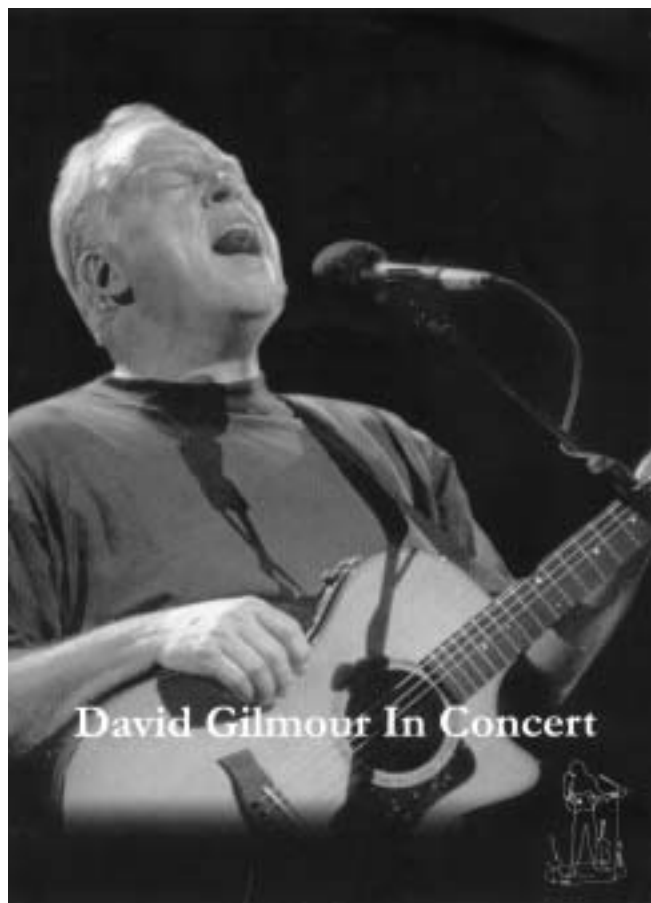
David Gilmour jest artystą niezwykłym. Jako członek Pink Floyd, stał się legendą dwudziestego wieku, a wraz ze swymi znajomymi z zespołu, tworzył historię muzyki rockowej. Doskonały gitarzysta, wraz z Rogerem Watersem, był autorem nietuzinkowych projektów rockowych, z których najwybitniejszym i najślawniejszym jest stadionowe widowisko, zakrojone na wielką skalę przedsięwzięcie jakim było niewątpliwie „The Wall”. Płyty takie jak „Dark Side Of The Moon”, „Wish you where here”, czy „Final Cut” stały się muzycznymi symbolami odmienności i buntu przeciw komercji dnia powszedniego. Każdy z tych woluminów zawierał głębokie przesłanie i niósł z sobą wartości, które w ówczesnym, podzielonym świecie uchodziły za na zawsze utracone. Po rozpadzie „Pink Floyd”, każdy z muzyków rozpoczął solową karierę, lecz pomimo wielkiego talentu, żaden z nich nie uwolnił się od „piętna” muzyki, którą wspólnie tworzyli. Po latach, każdy z nich nadal tworzy, a efekty ich pracy ciągle zapierają dech w piersiach. Efektem tych twórczych zabiegów był koncert „The Wall in Berlin”, czy solowe produkcje Rogera Wotersa, takie choćby jak przeprowadzona z ogromnym rozmachem trasa koncertowa „In the Flash”. Tak też jest z najnowszym projektem Gilmour’a, jakim jest koncertowe wydawnictwo „David Gilmour In Concert”

Rockowe remedium

Wydawnictwo, jakie ukazało się już stosunkowo dawno na półkach polskich sklepów muzycznych (jednak jak zwykle w przypadku DVD z dużym opóźnieniem w stosunku do krajów zachodnich) stanowi podsumowanie jego muzycznej kariery. Płyta wydana w systemie Dolby Digital jak i Stereo pod względem audio i video jest wręcz perfekcyjna, jak

zawsze przy edycjach firmowanych przez członków Pink Floyd. DVD zawiera największe przeboje z okresu, gdy Gilmour wraz z Rogerem Watersem wspólnie komponowali i pisali teksty. Na płycie znalazły się utwory takie jak „Comfortably numb”, „Wish you were here” czy „Shine On You Crazy Diamond”. Jednak ich aranżacje zupełnie nie przypominają, a wręcz stanowią odbiegają od oryginału, choć w skład grupy muzyków wchodził min. Richard Wright, dawny klawiszowiec Pink Floyd. Gilmour perfekcyjnie przekształcił rockowe brzmienie rodem z lat siedemdziesiątych i nadał swoim kompozycjom zupełnie nową szatę. I tak obok gitary solowej występuje wiolonczela, czy fortepian, a w tle słychać delikatne chórki, co dodaje smaczku całości osadzonej w dość konserwatywnych realiach. Dzięki zabiegom zaproponowanym przez Gilmour’a, koncertu słucha się z niebywałą przyjemnością, wynikającą z faktu ponownego odkrywania dobrze znanej muzyki. Każdy fragment zaskakuje niesamowitą świeżością, a wymienione wykonanie sprawia dodatkową satysfakcję z niemałego przecież wydatku, jakim jest zakup wydawnictwa DVD. Obok zarejestrowanego koncertu, płytka zawiera bardzo interesujące dodatki jak na przykład reportaże z prac nad nagraniami, czy dołączone osobno fragmenty wykonania Sonetów. Materiał umieszczony na DVD zlewa się w jednolitą całość i współgra ze sobą, co świadczy o jakości płyty jak i treści i jej przesłaniu. Polecam to wydawnictwo każdemu miłośnikowi muzyki, którego stać na taki wydatek. Naprawdę warto zapoznać się z zupełnie nowym spojrzeniem na fragment historii dwudziestego wieku, jakim

był zespół „Pink Floyd”. Ważny jest też fakt, iż pomimo upływu lat, teksty i ich głęboka treść ciągle pozostają aktualne, a to właśnie świadczy o uniwersalności „filozofii” tego zespołu, jak i pojedynczych jednostek, które niegdyś go tworzyły, a teraz odwołują się do jego chlubnych tradycji. Ten koncert w pełni wyczerpuje te założenia, a jego wyjątkowość poruszy każdego melomana.



Bartosz Bandula

Kultura

Recepta na kino

Ash nazg durbatuluk, ash nazg gimbatul,
ash nazg thrakatuluk agh burzum-ishi krimpatul.

Jeden, by nimi władać, Jeden, by je znaleźć,
Jeden, by je zgromadzić i wszystkie skrępować.

Magia kina

Magia kina to nie tylko efekty specjalne czy doborowa obsada. Kino to sztuka emocji, emocji aktorów oraz widzów. Tylko niektórym twórcom filmowym udaje się połączyć wszystkie czynniki w jedną spójną, doskonałą całość, która porywa, wywołuje westchnienia, sprawia, że codzienna rzeczywistość zostaje na krótką chwilę zamieniona w sen, którego można doświadczyć na różne, sobie tylko wybrane sposoby. Ale zacznijmy od początku.

Był rok 1937, kiedy to mało znany pisarz i lingwista, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, John Ronald Reuel Tolkien zaczął tworzyć dzieło swojego życia. Sam twórca nie mógł wtedy przepuszczać, że jego książka przerodzi się prawie w biblię dla niektórych ludzi, a na pewno w pozycję klasyczną dla każdego. Rzeczą wiadomą jest, że adaptacja znakomitej lektury, mowa oczywiście o adaptacji filmowej, nie jest rzeczą prostą. Tym bardziej, jeżeli chodzi o literaturę, która ma olbrzymie grono fanów. Długo od czasu napisania trylogii „Władca pierścieni” trzeba było czekać, aż znajdzie się ktoś na tyle szalony, czy być może odważny i zdolny, aby pokusić się o ekranizację tej uniwersalnej i ponadczasowej powieści. Po latach w głowie jednego człowieka narodził się pomysł, marzenie. Marzenie, o którym niektórzy reżyserzy mogą jedynie szeptać, aby go nie zniszczyć w samym zalążku. Człowiek, o którym mowa nazywa się Peter Jackson. Prace nad ekranizacją zaczęły się od przygotowywania scenariusza oraz scenopisu i jak się okazało ta część przygotowań trwała najdłużej. Nad scenariuszem oprócz Jacksona pracowała jeszcze jedna osoba, której w większej mierze zawdzięczamy dobór scen oraz niektóre rozbieżności z tekstem oryginalnym, dodajmy że dla zwykłych czytelników niezauważalne oraz wtopione w tło całego produktu, osoba ta to Philippa Boyens. Ciekawostką może być to, iż początkowo w zamiarach reżysera powstać miały dwie części filmu obejmujące fabułą trzy części książki. Projekt ten zo-

stał jednak odrzucony przez wytwórnię filmową, i proces tworzenia scenariusza musiał zacząć się od początku. Niemniej, duże zainteresowanie opinii publicznej, w szczególności fanów książki towarzyszyło doborowi obsady. W Internecie i prasie zawrzało po przedstawieniu propozycji ról. Mieszane uczucia fanów Tolkiena spowodowane były raczej traktowaniu jego książek jako świętości oraz tym, że było to pierwsze poważne przedsięwzięcie na taką skalę. Twórcy filmu wysoko postawili sobie poprzeczkę i tak oto casting odbywał się w ścisłej tajemnicy, poza nikłymi przeciekami. Wspaniałe kreacje aktorskie to zasługa nie tylko wielkiego talentu scenicznego, ale i cennych uwag reżysera o czym mówią sami artyści. Na szczególne wyrazy uznania zasługują moim zdaniem Elijah Wood, odtwórca roli Froda Bagginsa, Sean Astin, który wcielił się w rolę Sama przyjaciela i towarzysza Froda, oraz grający dwóch pozostałych hobbitów Merrego i Pippina, czyli Dominic Monaghan oraz Billy Boyd. Równie barwne ti żywe są pozostałe postacie. Wśród rasy ludzi wyróżniają się Viggo Mortensen, jako Aragorn, Ian McKellen jako czarodziej Gandalf oraz Bernard Hill odtwarzający rolę Theodena króla krainy Rohanu. Bajkowego i niepowtarzalnego klimatu dopełniają elfy oraz krasnoludowie. Wśród tych pierwszych bardzo bliską widzom, szczególnie damskiej części, postacią jest elfi książę Legolas, którego gra Orlando Bloom, oraz Elrond jeden ze starszych elfów, ten z kolei jest kreowany przez Hugo Weavinga znanego z roli agenta Smitha z filmu pt. „Matrix”. Jedynym krasnoludem, który jednak jest wyróżniającym się bohaterem jest Gimli, druh Legolasa, w tej roli zobaczymy Johna Rhysa-Daviesa, który swoim kunsztem aktorskim może oczarować nawet najbardziej wybrednych widzów. Plejada aktorska zapewnią naprawdę doskonałe 12 godzin filmu, tyle, bowiem w przybliżeniu trwa czas całej opowieści. Ale magia kina, jak już wcześniej wspominałem to nie tylko gra aktorska oraz dobry scenariusz.



Piękno Śródziemia

Kiedy ekranizowana jest powieść należąca do kanonu fantasty to zarówno reżyser jak i publika oraz fani książki mają swoją wizję. Wizje te po części kreowane są poprzez ilustracje znajdujące się w książce. I tu pojawiają się dwa nazwiska najśłynniejszych ilustratorów literatury Mistrza Alan Lee oraz John Howe. To ich ożywione szkice lokalizacji, przedmiotów, broni, potworów, architektury możemy oglądać w filmie. Warto nadmienić, iż wszystkie te prace zostały powołane do życia w plenerach Nowej Zelandii oraz mieszczącego się tam maleńkiego studia Weta. Specjaliści tam pracujący okazali się mistrzami, którym talentu oraz zapału do pracy nie brakuje, a mogą im go pozazdrościć najwięksi twórcy filmowi z Hollywood. Motywowani przez Petera Jacksona zdobyli się na wyżyny swoich umiejętności i to właśnie między innymi dzięki ich ciężkiej pracy powstał ten wspaniały obraz. To właśnie artyści ze studia Weta wykonali tysiące kostiumów, zbroi, stworzyli je osobno dla każdej rasy, wszystkie inne, tak samo meble czy przedmioty codziennego użytku. Na potrzeby filmu powstały setki tysięcy rekwizytów. Najnowocześniejsze techniki efektów wizualnych oraz użycie bardzo prostych tricków filmowych pozwala na stworzenie pięknej iluzji, która moim zdaniem tworzy klimat oraz nadaje całemu przedsięwzięciu niesamowitej, wręcz nie-realnej skali. Jednak najwięcej pracy mieli charakteryzatorzy. Ich pomysły oraz wizje urzeczywistniają się w postaciach orków, elfów, krasnoludów, trolli oraz całej gamy innych baśniowych stworów.

Filmowa klasyka

Nieodzownym elementem każdego filmu jest muzyka i tak oto przez wszystkie części towarzyszą nam aranżacje stworzone przez światowej klasy kompozytora Howarda Shore. Trzeba przyznać, że i ten element nie ustępuje jakością innym składnikom całości. Nastrojowe melodie, jakby wyrwane z bajki ideal-

Pod słońcem Toskanii

„Pod słońcem Toskanii” - poruszający, zabawny i pełen wspaniałych charakterów. (...) Ma w sobie piękno „Fridy” i ciepło „Czekolady”.

Dean Richards

nie dobrane są do każdej sceny, charakterystyczny dynamizm muzyczny, kombinacje motywów ludowych oraz muzyki klasycznej tworzą niepowtarzalną atmosferę ekranizacji, potęgują momenty napięcia głębszego zmuszają do głębszego przeżycia filmu. Trzeba przyznać, że 7 lat ekranizacji największej z powieści tego świata, w ostatecznym rozrachunku wydaje się być czasem dosyć krótkim jak na osiągnięte efekty. Trzy części, kolejno „Drużyna pierścienia”, „Dwie wieże” oraz „Powrót króla” nie są sequelami, ale jedną łączącą się i spójną kompozycją. Opowieść ta chwyta za serce, kruszy lody. Efekt pracy tego ogromnego sztabu ludzi jest porażający i nawet najwięksi zwolennicy książki, najbardziej sceptycznie patrzący na produkcję muszą oddać honor całej ekipie pracującej przy „Władcy Pierścieni”. Jak powiedział sam reżyser jest to ogromny wysiłek i ogromne poświęcenie, i aby końcowy efekt przyniósł zadowolenie, każdy z członków ekipy pracującej nad tym filmem musiał dać 120% swojego zaangażowania oraz możliwości. Nadmienię również, że potrzeba dużej odwagi, aby wziąć udział w takim przedsięwzięciu. Film ten niewątpliwie przejdzie do historii kina i będzie w niej figurował jako pozycja klasyczna. Osobiście jestem pełen uznania dla twórców trylogii, jako fan literatury tolkienowskiej nie czuję się zawiedziony czy rozczarowany, wręcz przeciwnie. Nie można oceniać tego filmu część po części. Jest to spójna całość, której nijak rozdzielić nie można. Jackson sobie i całemu światu udowodnia, że można zrobić coś naprawdę dobrze, wystarczy chcieć i rozbudzić w ludziach pasję. Filmy tworzone bez pasji nie mają szans powodzenia.

I tak dotarliśmy do końca naszej wyprawy przez świat „Śródziemia”. Świat, który nas oczarował w dwóch pierwszych, a teraz również w trzeciej części. Po wyjściu z kina nie mogłem odżałować, iż jest to już koniec tej niecodziennej, epickiej przygody. „Pozostanie tylko dobre wspomnienie i słowa zapisane” rzekł kiedyś mistrz Tolkien i wydaje mi się, że tak właśnie będzie z filmem. Film ten to niewątpliwie najlepszy film naszych czasów, nie tylko, dlatego, że jest naszpikowany efektami i plejadą aktorów, przede wszystkim, dlatego, że film ten opowiada o nadziei, o wzniosłych wartościach takich jak miłość, honor i odwaga, opowiada o wszystkich ludzkich cechach, o bohaterskich czynach i poświęceniu, na jakie stać ludzi w chwilach dla nich ciężkich. Opowiada o tym wszystkim, o czym chciał opowiedzieć Tolkien. Myślę, że mistrz byłby zadowolony.

Ice-man

Film „Pod słońcem Toskanii” jest luźną adaptacją książki France Mayes, dokonaną przez reżyserkę Audrey Wells. Ogrzewa widzów prawdziwymi promieniami tokańskiego słońca. Sam tytuł wskazuje na to, że to romantyczna i w pewnym stopniu obyczajowa komedia.

Główna bohaterka jest Amerykanką i utalentowaną pisarką. Ma problemy osobiste i twórcze, wręcz popada w depresję. Najlepsza przyjaciółka proponuje jej wyjazd do Toskanii. Tam się wszystko rozpoczyna. Diane Lene rozpoczyna nowe życie, niespodziewanie kupuje piękną, starą willę Bramasole położoną w przepięknej okolicy. Zakochuje się w tym kraju, wynajmuje polskich robotników, by przeprowadzili prace remontowe i to właśnie oni zostają jej najlepszymi przyjaciółmi, w końcu wpada w sidła miłości. Zatraca się bez reszty, ale czy to warto takiego poświęcenia? O tym przekonajcie się sami oglądając film.

Wbrew pozorom to niebanalne dzieło, opisujące codzienne czynności, dążenie do zamierzonego celu i prawdziwe uczucia tj. miłość, ból, strach przed samotnością oraz szczęście, które tak trudno nam zauważyć. Fabuła jest wielowątkowa, a wszystko opisywane jest bardzo subtelnie, w szczególności poszukiwanie odwiecznych wartości, które nadają sens życiu.

Co mnie oczarowało tym filmem? Spokój, subtelność, nieśmiałość, wyciszenie i dystynkcja Jerzego (jednego z bohaterów), który z ogromnym zamiłowaniem czytał Miłosza. Frances główna bohaterka żyje „pełną piersią”, robi rzeczy, o których do tej pory nie miała zielonego pojęcia, pomaga przyjaciółce, zakochuje się we Włochu i to dodaje jej dużo siły.

Należy zwracać szczególną uwagę na drobiazgi, które są znakami prowadzącymi przez cały film. Najpiękniejszym szczegółem była woda leżąca na koniec z kranu. Bohaterce się powiodło. Szukała szczęścia, bo przez cały czas nie widziała go obok siebie. Ono przejawiało się w różny sposób.

Film zmienił moje spojrzenie na świat i podejście do wielu rzeczy. Zaczynam się zastanawiać nad drobnostkami życia. To co dzieje się na co dzień jest bardzo istotne, a jednocześnie piękne. Najważniejsze są uczucia międzyludzkie, które dziś pomijamy, odchodzą na dalszy plan. Zagłębiając się totalnie w pracy, coraz trudniej docenić to, co proste.

Ten film posiada magię, która potrafi zaczarować człowieka i zmobilizować go, by zmienił swój świat choć tro-



szczękę. „Pod słońcem Toskanii” jest naprawdę niezwykłym filmem, to nie jest tylko tzw. romansidło. Polecam go wszystkim, w szczególności zapracowanym, zagubionym, zagonionym. Naprawdę warto, wrażliwi będą w stanie uронić łezkę. Teraz za oknem leży bardzo dużo śniegu, więc może warto złapać parę „pozytywnych promyczków” i wybrać się do kina?

Marta Radochońska

Sport

Narciarki wpadki



Jeśli niektórzy kibice nie mają jeszcze dość oglądania skoków, to z całą pewnością mają dość słuchania naszych komentatorów. Chyba nigdy nie kończą się ich nudne, cyklicznie powtarzane opowiadki. Niestety nie można powiedzieć, że wypowiedzi komentatorów są interesujące. Z całą pewnością natomiast można przyznać, że podczas słuchania kolejnych błyskotliwych monologów częściej można się zdenerwować, zanudzić, wzruszyć, a i często pośmiać do rozpuku. Oto niektóre śmieszne kawałki zaprezentowane przez panów Włodzimierza Szaranowicza i Krzysztofa Miklasa:

„to jest człowiek który lubi mocne wiatry”
„mocno się położył na nartach, ale za wysoko”
„ten skok był wyraźnie dłuższy od Szwajcara...”
„skaczymy dziś z 4 belki... to znaczy zawodnicy”
„doleciał do 120 metra, ale wylądował na 116...”
„termika jak sama nazwa wskazuje chodzi o wiatry”

„skoczył zdecydowanie lepiej, jednak był to skok zdecydowanie gorszy”
„Tak!!! Jest!!! Będzie daleki skok!... a jednak zabrakło powietrza na dole”
„za tydzień może to być pojedynek polsko-norweski w sensie Adama Małysza”
Pokazano Ahonena: „to oczywiście Andreas Widhoelz, wszyscy znają tę twarz”

„leciał taki skręcony”
„dwa i pół metry dalej”
„szuka, szuka... powietrza”
„Spaeth długo dochodzi...”
„Schmitt nie trafia na progu”
„sytuacja się trochę zapętlila”

„spóźnił odbicie w powietrzu”
„płyn, płyn, płyn... je... je... jest”
„Janne Ahonen wielka niemowa”
„za bardzo zerwał skok na progu”
„wyglądało że to pozytywny skok”
„wiatr zawiesił swoją uporczywość”

„Peterka zdobył puchar Świata w sezonie dziewięćdziesiąt siedem na dziewięćdziesiąt dwa”
„Podczas igrzysk w Salt Lake City Adam osiągnął to, na co tak długo czekaliśmy od sukcesu Wojciecha Fibaka”

„...ale taki sezon jeszcze się nie zdarzył Goldiemu w tym roku”
„sam sobie to wyrwał, przeciwko naturze, przeciwko rywalom”
„zaraz rozpocznie skoki najlepsza 15, oczywiście będzie ich 14”
„widocznie sędziowie zauważyli nerwowe przejście do otwarcia”
„on to ma wyjście-z podudzia do wyprost. Uda ma fantastyczne”

„dobrze, dobrze! Fenomenalnie!... chociaż może trochę za krótko, te 112 metrów”
„Oj Hannawaldowi trochę nie wyszło czyżby spadek formy... - a nie to był przedskoczek”

„początek sezonu miał zauważalny”
„sto trzydzieści siedem i pół metrów”
„nisko leci...a jednak się prześlizgnął”
„Kasai zapętlil się w kwadraturę koła”

Podstuchał Daniel Płatek

Zakochani, łączcie się

Na każdym kontynencie sposoby wyrażania uczuć różnią się od siebie. Eskimosi, by okazać miłość, pocierają się nosami. Natomiast zwierzęta walczą o swoje „wybranki”. Jednak jest jedno święto, które obchodzą wszędzie zakochani ludzie - Walentynki.

Święty Walenty

Gdyby przeprowadzić na ulicy ankietę i zadać pytanie: „Z czym ci się kojarzy data 14 lutego?” – zaryzykuję stwierdzenie, że 95 procent (o ile nie więcej) spośród zapytanych odpowie, że z Walentynkami. Ale, nie każdy z nas wie skąd się wzięło to święto. Święty Walenty (około 270), biskup albo diakon miasta Interamna Nahars (obecnie Terni we Włoszech), poniósł w Rzymie śmierć za wiarę. Uważany jest też za opiekuna zakochanych, prawdopodobnie dlatego, że uwięziony miał według tradycji przywrócić wzrok

córce swego strażnika, by ta mogła wyjść za mąż.

Jego święto, przypada właśnie na dzień 14 lutego. Zwyczaj ten wywodzi się ze średniowiecznej Francji i był pierwotnie związany z początkiem ptasich godów, nie zaś z postacią św. Walentego.

Zwolennicy i przeciwnicy

Wielu ludzi nie uznaje tego święta. Wielu z nich sądzi, że to sztuczne święto, bo tak naprawdę istnieje jeszcze 364 dni w roku, w których przez wystanie kartki lub ofiarowanie drobnego upominku okazuje się miłość bliskiej sercu osobie. Niektórzy zaś, po prostu jako że to zwyczaj zagraniczny, postanawiają się w to „nie bawić”. Lecz grono osób popierających celebrowanie tego święta nadal się powiększa. Tutaj również są powody: bo jest to modą i jak choroba zakaźna przenosi się bardzo szybko. Bo to święto zakochanych, którzy też mają prawo do swojego dnia, jak strażak, czy górnik. Bo większość kochających osób, w tym dniu nie czuje się samotnymi, gdyż wiedzą, że mają drugą połowę obok siebie.

Jak to zrobić?

Znane jest wiele sposobów wyrażania swoich uczuć. Najpopularniejsze są oczywiście kwiaty, w wielu przypadkach czerwone róże. Wraz z wiekiem i rozwojem techniki wymagania są coraz większe, to upominki, prezenty i niespodzianki. Lecz najważniejszym i najpiękniejszym podarunkiem jest po prostu powiedzenie ukochanej osobie, że się ją kocha.

O co tu chodzi?

W każdym języku słowa „kocham cię” brzmią inaczej, lecz jednak znaczą to samo. Pamiętajmy, że tym wyznaniem w każdym języku, bez wyjątku należy się postugiwać mądrze, używać oszczędnie i rozsądnie, gdyż są one wyjątkowe. Powinniśmy się cieszyć, że obchodzimy takie święto. To czas przede wszystkim dla zakochanych, ale nie tylko. To czas, który buduje myśl na nowe jutro. To czas radosny, w którym nie należy się smucić, bo gdzieś tam w świecie na każdego czeka druga połowa.



Rys. Małgorzata Przek

Agnieszka

„MODNA CHOROBA...”

Problem anoreksji dotyka coraz więcej ludzi na całym świecie, stała się ona chorobą cywilizacyjną XXI wieku... czy warto ginąć w pogoni za modą?

Mam na imię Kasia, mam 18 lat, 165 cm wzrostu i ważę 49 kilo. Moja historia zaczęła się bardzo banalnie, jak każda dziewczyna marzyłam o zgrabnej figurze i powodzeniu u chłopców, czego nigdy nie doświadczyłam. Miałam wielu przyjaciół, którzy mieli to coś, czego mnie niestety brakowało. Chciałam być we wszystkim najlepsza, lecz nie zawsze mi to wychodziło. W szkole odnosiłam sukcesy, które wynikały nie z chęci zdobywania wiedzy, lecz wymagań stawianych przez rodziców. Przyjaciele i rodzina akceptowali mój wygląd i nigdy nie usłyszałam od nich, że jestem gruba. Jednak patrząc na moje szczupłe koleżanki, czułam się od nich gorsza, grubsza i mniej atrakcyjna.

Atmosfera w domu stawała się nie do zniesienia, rodzice coraz częściej krzyczeli na siebie, a ja zamykałam się w pokoju, by nie słyszeć ich ciągłych wrzasków.

W pewną sobotę na imprezie poznałam bardzo sympatycznego i ładnego chłopaka, który miał na imię Dawid. Był on lubiany i podziwiany przez dziewczyny. Zakochałam się w nim od pierwszej chwili, gdy go tylko zobaczyłam, jednak widząc moje „konkurentki” zaczęłam zastanawiać się, czy mam jakiegokolwiek szansę. Gdybym wtedy wiedziała, że ja jemu również się spodobałam może nie zaczęłabym się tak głupio i bezmyślnie odchudzać. Na początku znajomości Dawid traktował mnie jak przyjaciółkę. Owszem podobało mi się to, ale ja chciałam czegoś więcej. Gdy sobie to uświadomiłam, postanowiłam zmienić się specjalnie dla niego.

W wakacje Dawid wyjechał na miesiąc na oboz sportowy, a ja postanowiłam przez ten okres coś ze sobą zrobić. Zaczęłam intensywnie ćwiczyć, ale efekty były niezauważalne, więc po prostu przestałam jeść.

W ciągu pierwszego tygodnia schudłam pięć kilo! Byłam z siebie dumna i czułam się szczęśliwa. Dzięki ciągłemu spadkowi wagi mobilizowałam się do dalszego działania. Oprócz drastycznej diety kontynuowałam swoje ćwiczenia. Codziennie biegłam wcześniej rano w parku i robiłam setki „brzuszków”, a autobusy i tramwaje mogły dla mnie nie istnieć. Po dłuższym stosowaniu głodówki oraz zwiększonych treningach zaczęłam odczuwać bóle i skurcze mięśni. Wtedy właśnie moja mama zaczęła coś podejrzewać, zwłaszcza, że coraz częściej znajdowała jedzenie w ukryte w różnych miejscach. Moja skóra traciła kolor i w dotyku przypominała papier toaletowy, a włosy wypadły i stały się matowe. Straciłam również zapał do czegokolwiek, dobre samopoczucie i humor rozpuściły się niczym cukier w szklance wody.

W międzyczasie wrócił Dawid. Zaczęłam go unikać, gdyż widząc się w lustrze wciąż wydawało mi się, że jestem za gruba. Nie odbierałam jego telefonów, a mama zgodnie z moją prośbą przekazywała, że nie ma mnie w domu. Dawid ciągle wypytywał moich przyjaciół o to, co się ze mną dzieje i dlaczego nie chcę się z nim spotykać. Popadłam w straszną depresję, straciłam chęć i sens życia. Całymi dniami siedziałam w pokoju i nic nie ja-

dłam, a jedyne co było mi potrzebne do przetrwania to woda.

Pewnego dnia mama zrobiła mi moją ulubioną pieczeń na obiad i podała w jadalni jak za dawnych, dobrych czasów. Nałożyłam mi na talerz i powiedziała: „JEDZ”. Miałam nadzieję, że po prostu zjem i będzie po sprawie, chociaż przerażała mnie myśl ile taki obiad ma kalorii. Wzięłam pierwszy kęs i poczułam, że nie mam siły go przełknąć. Mama widząc to powiedziała, że mam się ubierać. Nie wiedziałam, o co jej chodzi, ale ubrałam się i poszłam z nią. Zawiozła mnie do dziwnego miejsca, które wyglądało jak więzienie. W oknach były kraty a ściany w kolorach żółtym i białym. Do pokoiku gdzie czekałyśmy w pewnym momencie przyszło dwóch młodych mężczyzn i starsza pani, która wyglądała jak pielęgniarka. Kazała mi się rozebrać i stanąć na wadze. To, co zobaczyła po prostu przeraziło ją i powiedziała tylko: „DO POKOJU NUMER 4 PANOWIE!”. Zostałam zaprowadzona do pokoju gdzie były już dwie dziewczyny, które wyglądem przypominały śmierć. Pomyślałam wtedy, że może ja też tak wyglądam, ale od razu odpowiedziałam sobie, że na pewno nie. Położyłam się na łóżku przeznaczonym dla mnie. Miałam wielki żal do mamy, że zamyka mnie w takim miejscu na całe 4 tygodnie, ponieważ uważałam, że nie ma takiej potrzeby, bo sama sobie ze wszystkim poradzę. Nie myślałam wtedy o tym, że ważę 31 kg. Teraz nawet nie wiem jak mam mojej mamie dziękować, bo gdyby nie ona - dziś pewnie już bym nie żyła. Pierwsze dni w „zaborze” - bo tak nazywany był szpital, w którym byłam - były najgorsze. Kazano mi jeść i robić przeróżne ćwiczenia- z pozoru banalne, bo czym jest zwykłe wstawanie z krzesła dla zdrowego, młodego człowieka. W ciągu godziny udawało mi się to zaledwie 3 razy i to w wielkich męczarniach i bólach. Czasem w nocy myślałam sobie, co teraz robi Dawid i miałam nadzieję, że on również o mnie myśli, ale zaraz spadałam z obłoków na ziemię, gdy przynoszono nam o trzeciej w nocy jedzenie do „celi”. Nie mogłam znieść myśli, że znowu będę gruba i wtedy na pewno mój ukochany nie będzie chciał ze mną być. Dlatego chowałam jedzenie w różne miejsca, pod łóżko, pod prześcieradło, do rękawów - tak jak robiłam to w domu. Ale tutaj od razu to zauważano. Po pierwszym tygodniu przytyłam 2 kg, dla lekarzy było to tylko 2 kilo, a dla mnie aż 2. W niedzielę odwiedziła mnie mama, byłam bardzo podenerwowana tymi dwoma kilogramami, więc powiedziałam jej bardzo wiele nieprzyjemnych słów. Wygarnęłam jej, że jak mogła mnie zamknąć w takim więzieniu i zrobić ze mnie wariatkę skoro jestem w zupełności zdrowa i mogę nawet dziś wracać do domu. Mama wyszła z płaczem, a ja poczułam satysfakcję, że wreszcie jej dogryzłam.

W drugim tygodniu postanowiłam nie przyjmować żadnego jedzenia, po prostu chciałam umrzeć i nie ciągnąć tego dłużej. Kiedy leżałam na oddziale pod kroplówkami prawie nieprzytomna wtedy zjawił się Dawid. Gdy stanął w drzwiach sali poczułam jak moje serce bije coraz mocniej,



a w oczach pojawiają się tży. Zatrzymał stę przy moim łóżku, wziął mnie za rękę i powiedział do mnie: „KOCHANIE, DLA-CZEGO TO ZROBIŁAŚ? TAK BARDZO CIĘ KOCHAM”. Nie zapomnę tych słów do końca życia i jeszcze jeden dzień dłużej. Od tego czasu bardzo często przyjeżdżał, a ja wreszcie poczułam, że mam, dla kogo żyć. Przeprosiłam mamę i zaczęłam „piekielną” walkę z samą sobą. Po następnych dwóch tygodniach ważyłam już 40 kilogramów. Wszyscy byli ze mnie dumni, a ja wreszcie rozumiałam, jak bardzo jestem chora i jak niewiele brakowało, bym umarła na własne życzenie. Kiedy wróciłam do domu Dawid był u mnie codziennie i ciągle powtarzał, że chyba by nie przeżył gdyby mnie stracił, a ja wreszcie zaczęłam wierzyć w siebie i w to, że nie wygląd jest najważniejszy. Do dzisiejszego dnia jesteśmy razem z Dawidem. Jestem ogromnie wdzięczna mojej mamie za to, że pomogła mi w walce z anoreksją, bo tak nazywa się choroba, na którą cierpię. To dzięki niej mogłam napisać ten tekst, który może stanie się przestroga dla innych dziewczyn. Wierzcie mi, są rzeczy, które należy zmieniać, ale waga do nich nie należy.

Dzisiaj ważę już 49 kilo, ale moja walka z chorobą trwa i trwać będzie nadal, aż do końca mojego życia. Jestem bardzo szczęśliwa i mam nadzieję, że moja historia może pomóc w uświadomieniu innym jak bardzo jest groźna ta choroba i jak bardzo ciężko ją przezwyciężyć. Pozwolę sobie skierować mały apel do rodziców, żeby pomagali i wspierali swoje dzieci we wszystkim i nie bagatelizowali choroby, jaką jest anoreksja.

*Magdalena Rutkiewicz
Anna Czarna*

Enigma dodatek do magazynu „Multis Multum”

Redaktor naczelna:
Anna Nowak

Z-ca redaktor naczelnej:
Anna Czarna

Sekretarz redakcji:
Paulina Szymańska

Dziennikarze:
Agnieszka Wyżpa, Magda Rutkiewicz, Anna Seibel, Olga Tabor, Marcin Rutkiewicz, Stowarzyszenie Umarłych Poetów klasy IG

Natura górą

Co przyciąga przeciwną płeć?



Dziewczyny, które nie zachowują umiaru w makijażu i ubiorze, mają mniejsze szanse na zdobycie chłopaka do stałego związku. Zbyt głęboki dekolt, obcisłe i przezroczyste sukienki, bardzo krótkie spódniczki i wyzywający, ostry makijaż sprawiają, że chłopcy nadmiernie skupiają się na seksownym wyglądzie dziewczyny i przez to nierzadko nie są w stanie zauważyć innych jej zalet. Ostatnie badania dowodzą, że mężczyźni uważają kobiety

ubrane skąpo i odważnie eksponujące ciało za idealne do przelotnej znajomości, ale nie do małżeństwa. Więc na jedną noc wybiorą szatowo wystrojoną panienkę, a na żonę zadbaną i modnie ubraną dziewczynę.

Anna Seibel

Potwierdzają to statystyki.

Mężczyźni szukając wybranki życia zwracają uwagę na:

64% - poziom inteligencji i walory estetyczne
29% - wyzywający wygląd
7% - nie ma zdania

W badaniach statystycznych brali udział przechodnie z krakowskiego rynku.

Dlaczego ogórek nie śpiewa?

Dlaczego ogórek nie śpiewa? Pytanie wydawać się może bezsensowne, głupie i nedorzeczne. Nie pogńiewam się, jeżeli uznacie mnie za osobę dziwną skoro zaprzęgam sobie nim głowę. Jednak jestem człowiekiem dociekliwym, a że takie pytanie wpadło mi przez przypadek do głowy, to odczuwam potrzebę uzyskania odpowiedzi na nie. I nie tylko ja zwracam sobie głowę jakimiś „nieśpiewającymi” ogórkami. Pewien literat w latach powojennych miał taki sam problem. W swoim wierszu p.t. „Dlaczego ogórek nie śpiewa?” zastanawiał się nad tym pytaniem, jednak nie zawarł lub może nie uzyskał na nie odpowiedzi. Przytoczę fragment tego utworu:

Jeżeli ogórek nie śpiewa,
i to o żadnej porze,
to widać z woli nieba
prawdopodobnie nie może.

Ale dlaczego nie może? Przecież musi być na to jakieś racjonalne wytłumaczenie.

Biolodzy, a w szczególności botanicy, inni naukowcy i wszyscy ludzie o podobnych im zainteresowaniach tłumaczą fakt nie śpiewania ogórka dokładnie tak samo. Uważają oni, że milczenie tak zacnego warzywa bierze się stąd,

iz nie posiada ono strun głosowych, ani żadnego organu, który mógłby wydáwać jakiegokolwiek dźwięki. Jednakże po dłuższym zastanowieniu mogę stwierdzić, że nie tylko struny głosowe są odpowiedzialne za śpiew. Na przykład czajnik gwizdże, kiedy się w nim gotuje woda. Tak samo radio i telewizor potrafią śpiewać. Takich przykładów można by przytaczać bez liku. Jednak wciąż nie wiem, dlaczego akurat ogórek nie śpiewa. A może nie chce. Może wcale nie ma ochoty, aby ktoś go słyszał. Może uwielbia leżeć nieruchomo i nie wydawać z siebie jakichkolwiek dźwięków. W takim razie, dlaczego czajnik chce?...

PS. Z góry przepraszam za spowodowanie moim tekstem kilku groźnych chorób na tle psychicznym typu ogórkomania i ogórkofobia. Koszty leczenia w całości pokryję.



foto: Paweł Matlochleb

Olga Tabor

Po godzinach

Blondynka kupiła bilet na Majorkę w klasie turystycznej, ale wsiadła do klasy biznes. Stewardesa trzy razy prosiła ją, aby się przesiadła, ale bezskutecznie. Poszła na skargę do pilota. Pilot szepnął coś do ucha blondynce, a ona zaraz się przesiadła. Stewardesa zdziwiona pyta pilota::

- Co pan jej powiedział?
- Że klasa biznes nie leci na Majorkę!

• • • • •

Blondynka w sądzie:

- Co robiła oskarżona w nocy z 16 na 17 maja?
- Przepraszam, z 16 na którego?

• • • • •

Student zdaje egzamin. W pewnej chwili profesor wskakuje na biurko. Zdziwiony student pyta:

- Co pan robi?
- Tak lejesz wodę, że boję się, żebym sobie butów nie pomógł!

• • • • •

Teleturniej dla kobiet.

Prowadzący pyta pierwszą z nich, brunetkę, ile liter D mieści się w słowie „bonanza”?

Brunetka odpowiada:

- Oczywiście zero.
- Prowadzący zadaje to samo pytanie rudej.

Ruda:

- Jedno D, o przepraszam, pomyliłam się, oczywiście zero.

To samo pytanie dla blondynki.

Blondynka:

- Chwileczkę, policzę... już wiem 243 D.

Prowadzący, bardzo zdziwiony, pyta:

- Jak pani do tego doszła?

Blondynka (śpiewa na melodię z serialu):

- damdaradamdaradam bonanza damdaradamdaradamdaradam bonanza...

• • • • •

W stołówce w kolejce po zupę rozmawiają dwaj studenci:

- Masz jakieś wieści z domu?
- Niestety. Ani złotówki.

• • • • •

Przychodzi blondynka do banku i mówi, że wylatuje na wakacje za granicę i prosi o kredyt w wysokości 3000 PLN na 2 tygodnie. Urzędnik prosi ją o przedstawienie jakiegoś zabezpieczenia pod pożyczkę. Blondi wyjmuje kluczyki od Jaguara stojącego przed bankiem. Po sprawdzeniu wszystkiego, bank zgadza się na przyjęcie samochodu pod zastaw. Pracownik banku odbiera kluczyki i odprowadza samochód do podziemnego garażu w banku.

Po 2 tygodniach blondynka oddaje dług w wysokości 3000 PLN i odsetki 22,50 PLN. Urzędnik bankowy mówi:

- Cieszymy się, że jest Pani multimilionerką. Zastanawia nas, po co zawracała Pani sobie głowę pożyczką na 3000 PLN?
- A gdzie znalazłabym w Warszawie parking strzeżony dla Jaguara na 2 tygodnie za 22,50 złotych? - odpowiada blondi.

•

Blondynka pyta na ulicy przechodnia:

- Przepraszam, która jest godzina?
- Za piętnaście siódma - odpowiada zapytany mężczyzna.

Na to blondynka:

- Ja nie pytam, która będzie za piętnaście minut, tylko która jest teraz!!!

• • • • •

Blondynka odchodzi od bankomatu i mówi do koleżanki:

- Patrz, znowu wygrałam!!!

• • • • •

Pracodawca zatrudnia blondynkę:

- Proszę pani, potrzebujemy przede wszystkim ludzi odpowiedzialnych...
- To się doskonale składa - odpowiada blondynka. - W poprzednim zakładzie pracy ilekroć coś się stało zawsze mówili, że to ja jestem odpowiedzialna.

• • • • •

Zdenerwowana blondynka krzyczy do chłopca hotelowego:

- Pan sobie myśli, że jak jestem ze wsi, to można mnie wsadzić do tak małego pokoju?
- Ależ proszę pani, dopiero jedziemy windą!

• • • • •

Przychodzi blondynka do sklepu i mówi:

- Poproszę melko.
- Sprzedawczyni na to:
- Chyba miała pani na myśli mleko...
- To ja podejmuję decyzję! - mówi blondynka.
- Mówi się decyzję. - poprawia ją grzecznie ekspedientka.
- Niech się pani nie wymądrza! W szkole byłam prymasem! - mówi zdenerwowana blondynka

• • • • •

Cztery blondynki oglądają samolot:

- Ale on jest wielki...
- A jaki ciężki...
- Jak terroryści mogą porwać taki wielki i ciężki samolot?
- Ale wy głupie jesteście... - mówi czwarta - przecież jak wysoko leci to jest bardzo malutki...

• • • • •

Blondynka chciała ugotować obiad. Wyjęła z lodówki dwa kilogramy mięsa gdy zadzwonił telefon. Po chwili wraca do kuchni i zauważa brak mięsa. Chwila konsternacji i nagłe oślnienie:

- Przecież ja mam kota!
- Łapie potencjalnego złodzieja i zaczyna się zastanawiać jak sprawdzić, czy kot zjadł mięso. Wpada na genialny (według niej) pomysł:
- Przecież mogę kota zważyć!
- Po zważeniu okazuje się, że kot waży dwa kilogramy. Blondi głęboko się „namyśla” i zadaje sobie pytanie:
- No dobrze mięso jest, a gdzie kot?

•

